

Kwidzyn i Sztum
Śladami braci
zakonnych
STR. 12

W świńskim raju
Odwiedzamy Chrumkowo
– azyl dla świnek
STR. 16

Droga wojownika
Karate może trenować każdy
i w każdym wieku
STR. 20

Kamperem przez świat
Niezależność w podróży
bez hotelowych wygód
STR. 36

PAŹDZIERNIK

MIASTO PLUS

Nr 6/2020 (73)

Wydanie bezpłatne • ISSN 2392-3385

www.miasto.koszalin.pl



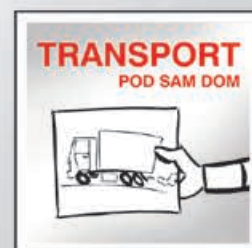
**OD STAŻYSTKI
DO KUSTOSZA**



Drzwi i podłogi

VOX

NAJWIĘKSZY WYBÓR DRZWI I PODŁÓG



**KPPD Koszalin, ul. Bohaterów Warszawy 5
tel. 94 343 51 06, 94 343 20 10**

OSIEDLE HOLENDERSKIE

Nowe mieszkania ul. Holenderska



Osiedle
Unii Europejskiej



LECHBUD KOSZALIN

Koszalin ul. Podgórna 8
www.lechbud.pl

94 342-62-77

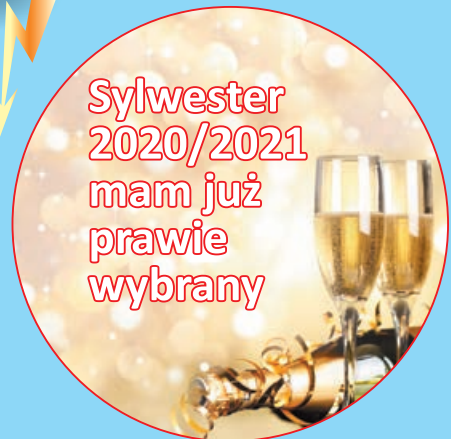
663-746-451

lechbud-koszalin@wp.pl



BIURO TURYSTYCZNE
Sławomira Małgorzata Ignatowicz

**PRZEGANIAMY KORONAWIRUSA
I PLANUJEMY WYPOCZYNEK!**



PRZYJDŹ I TY – WYBIERZ SWOJE WAKACJE

NR ZEZWOLENIA Z-02/03/04



Firma należy do grupy:



75-014 Koszalin, ul. Gen. Wł. Andersa 2, tel./fax (94) 347 04 59, 342 45 11
e-mail: turysta.koszalin@interia.pl, www.turysta.koszalin.pl

Czas jesieni, czas zadumy...

Każdy pewnie choć raz zastanawiał się: co po mnie zostanie? W głowach jednych ta myśl przemknęła szybko, nie powracając więcej, w głowach innych – przeciwnie – zaczęła mościć się wygodnie, postanawiając zorganizować sobie dłuższy pobyt. Moment zastanowienia może zaowocować obudzeniem nowej pasji – pasji do przeszłości.

Nasza październikowa okładkowa bohaterka odkrywa codziennie karty dawnych lat przed ciekawskimi, którzy zawiatają do Koszalińskiego oddziału Archiwum Państwowego. Z tych kart potrafi odczytać ludzkie losy, zdarza się też, że łączy rodzinymi więzami tych, którzy sami nie potrafią tego zrobić. Twierdzi, że praca archiwisty jest detektywistyczną robotą. I ma rację.

W przeszłość poprowadzi nas też Tomasz Wojciechowski, opowiadając o zamkach w Kwidzynie i w Sztumie. Podążymy za nim śladami zakonnych braci.

Bogna Buziałkowska zabiera nas na inną wyprawę – do Chrumkowa. Nie każdy wie, że istnieje w Polsce... raj dla świń. Z oddaniem prowadzone przez dwie panie, które za swoją życiową misję uznały radowanie tych – inteligentnych i bardzo czystych, choć kochających błoto – zwierząt. To wegetariańska wyprawa, ale – oczywiście – do zmiany diety autorka nikogo nie zmusza. Choć, trzeba przyznać, po przeczytaniu tego materiału możemy zupełnie inaczej spojrzeć na nasz talerz. Z korzyścią dla nas i dla świnek, oczywiście.



Skoro ma być zdrowo, to może nieco mądrości Wschodu? Mamy w gazecie rozmowę z Pawłem Tomaszewiczem, który swoją przygodę z karate zaczął od oglądania filmów, a teraz uczy najmłodszych tej trudnej, ale jakże pięknej sztuki walki.

Robert Nawrocki tym razem przybliży nam miejsce objawień – Lourdes we Francji. Tłumaczy przy okazji, dlaczego Maryję powinno nazywać się Matką Bożą, a nie Boską.

Izabela Nowak przypomni wizytę w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej Cezarego Harasimowicza, aktora, dramaturga, scenarzysty, a także pisarza. Koszalin odwiedził, promując najnowszą książkę, ale opowiadał nie tylko o niej.

Czasy mamy takie, że jakakolwiek podróż może nas narażać na niechciany kontakt z obcymi ludźmi, a gdyby tak wybrać się na zwiedzanie kamperem? Radosław Czerwiński sprawdził, czy to wygodny sposób podróżowania.

Magdalena Wojtaszek wspólnie z Rafałem Lorencem, szefem kuchni, ugotowała pyszności. A Izabela Rogowska zapisała w fotograficznym kadrze kilka teatralnych dni podczas 11. Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr”.

To wszystko, i jeszcze trochę, znajdą Państwo w tym numerze „Miasta Puls”. Zapraszam do lektury. Październikowo...

Joanna Wyrzykowska
redaktorka naczelna

DZIAŁO SIĘ WE WRZEŚNIU:



Znaleźli nowe, szczęśliwe domy dla ponad setki kotów. I wciąż szukają nowych. Koci Miętka świętowała drugie urodziny. Oprócz szukania domów dla zwierzątek miłośnicy czworonogów pomagają, gdy potrzebna jest interwencja.

Opiekują się także malutkimi kociętami, które bez pomocy człowieka nie przeżyłyby.

Właściciel kocię kawiarni jest autorem petycji, pod którą podpisują się koszalinianie. Chodzi o spory problem – w mieście brakuje nocnej opieki weterynaryjnej.



Zamknięcie wiaduktu przy alei Monte Casino zakorkowało miasto. Kierowcy psioczą i się tłoczą, szczególnie w godzinach szczytu. I będą psioczyć dalej, bo remont wiaduktu potrwa co najmniej rok. Do tego dochodzi drugi budowlany problem – most przy ul. Władysława IV. Na razie trzeba wzmocnić jego konstrukcję, ale w przyszłości będzie musiał zostać rozebrany. Wiadomo, że PKP będą budowały w tym miejscu drugi tor, pewnie wtedy obie inwestycje zostaną przeprowadzone.



Szczepimy się przeciw grypie – mówią przedstawiciele rządu, tymczasem w polskich aptekach nie ma szczepionek. Nie wiadomo, kiedy – jeśli w ogóle – będą szczepionki. Miasto zamierza, jak co roku, zadbać o seniorów, ale czy to w ogóle będzie możliwe? Choć specjaliści mówią, że zaszczepić można się nawet w październiku, wielu starszych mieszkańców jest zaniepokojonych. Pandemia koronawirusa spowodowała większe zainteresowanie szczepieniami przeciw grypie. Jaki będzie finał? Zobaczymy w październiku.



Pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Rodzinie udowodnili, że pomaganie mają we krwi i honorowo oddawali życiodajny płyn podczas zorganizowanej w MOPR-ze akcji. Tym działaniem chcieli zachęcić wszystkich do wstąpienia w szeregi dawców krwi. Nie da się jej zastąpić żadnym innym lekiem, przez co ciągle w szpitalach jej brakuje. Szczególnie teraz, kiedy obstrzeżenia sanitarne zniechęcają do wizyt w lecznicach. Można mówić o sukcesie akcji, bo niektórzy oddający krew po raz pierwszy, deklarowali, że będą zgłaszać się do punktów krwiodawstwa cyklicznie.



W Koszalinie nie ma rehabilitacji. Wielokrotnie ten temat podnosili mieszkańcy, których stan zdrowia jej wymaga. Nie ma i prędko nie będzie, bo dyrektor szpitala twierdzi, że wprowadzenie zdrowych osób na teren szpitala ze względu na pandemię jest niebezpieczne i że pomocą rehabilitacyjną powinien zająć się samorząd. Prezydent miasta twierdzi, że problem trzeba rozwiązać, ale nie kosztem miejskiej kasy, bo pomocą rehabilitacyjną są objęci przecież nie tylko koszalinianie. Przyjeżdżają po nią pacjenci z całego regionu. Może pomoże dofinansowanie z zewnątrz?



Dawne kino „Adria” zostało zreanimowane. Co prawda jest teraz muzycznym teatrem, a nie kinem, ale chwała właścicielom za to, że przywrócili miastu nowy obiekt związany z kulturą. Chwała też koszalińskiemu artyście, który koloruje nam miasto, Tomaszowi Żukowi (znanemu jako Kukin). Zasponsorował i wykonał neon „Adrii”. Na wzór tego dawnego. Po premierze „Bodyguarda” wszyscy są zadowoleni i czekają na więcej. Już wiadomo, że w grudniu na deskach „Adrii” zobaczymy bajkę. Jaką? To na razie pozostaje tajemnicą.

MIASTOPLUS

tel. 94 720 24 00, fax 94 720 24 19
redakcja@miasto.koszalin.pl

Redaktor naczelna:
Joanna Wyrzykowska

Redakcja:

Radosław Czerwiński, Dana Jurszewicz, Ewa Marczak, Izabela Nowak, Robert Nawrocki, Magda Pater (foto), Alicja Tułnowska, Magdalena Wojtaszek

Dział reklamy:

Ewa Langner, tel. 94 720 23 06, ewa@tkk.net.pl
Wioleta Saferska, tel. 94 720 24 10, wioleta.saferska@miasto.koszalin.pl
Agnieszka Szkapicz, tel. 94 720 24 11, agnieszka.szkapicz@miasto.koszalin.pl

Wydawca:

Telewizja Kablowa Koszalin Sp. z o.o.
ul. Kotarbińskiego 3,
75-352 Koszalin
tel. 94 720 23 00, fax 94 720 23 33

Grafik:

Piotr Witkowski



TELEWIZJA
KABŁOWA KOSZALIN
SPÓŁKA z o.o.

Prędkość, moc, stabilność – to światłowód do 1 Gigabita

w Telewizji Kablowej Koszalin.
Dołącz do szybkich i ... najszybszych w mieście
według rankingu speedtestu.pl



Zapytaj o ofertę w Biurze Obsługi Klienta:

TKK Sp. z o.o. ul. Kotarbińskiego 3, 75-352 Koszalin
tel. 94 720 20 20 www.tkk.net.pl

Według rankingu speedtest.pl –
testy przeprowadzono od 01.01.2019 r. do 31.05.2019 r.

ARCHIWISTA TO DZISIAJ DETEKTYW

Dorota Cywińska, kustosz w koszalińskim Archiwum Państwowym, od ośmiu lat pomaga szukać śladów przeszłości i zagubionej historii rodzin. Jak mówi – tu codziennie robi się coś innego, czegoś innego szuka. Rozmawiamy o pracy archiwisty i o stereotypach związanych z tym zawodem.

Tekst: Dana Jurszewicz

Zdjęcia: Magda Pater

Jesteś koszalinianką z urodzenia?

– Urodziłam się w Koszalinie, tu spędziłam dzieciństwo. Rodzice przyjechali w latach 50. ub.w. z Gniezna i z Brodnicy, poznali się już tutaj. Mieszkaliśmy w śródmieściu, przy ul. ks. Anastazji, tuż przy murach, które były wtedy zrujnowane. Mówiliśmy na nie „dziada góry” i było to świetne miejsce do zabawy. Chodziłam do eksperymentalnej szkoły ćwiczeń przy Raclawickiej, później przeniesionej na ówczesną ulicę Buczka, dziś Sportową. Maturę zdawałam w II LO, czyli w „bronku”. A potem wyjechałam na studia na WSP w Szczecinie (prawo administracyjne), wyszłam za męża i do Koszalina nie wróciłam. W Szczecinie mieszkałam 10 lat, potem kolejne dziesięć w Niemczech w związku z pracą męża.

Jednak wróciłaś do Koszalina...

– Zawsze wiedziałam, że zamieszkać w Koszalinie, kupimy tu działkę i wybudujemy dom, bo to jest najlepsze miejsce do życia. I tak się stało.

Jakie miasto zastałaś po tylu latach nieobecności?

– Z Koszalinem miałam kontakt, tu mieszkali moi rodzice, odwiedzałam ich. Ale miasto bardzo się zmieniło przez ten czas – powstały nowe dzielnice, zmieniano nazwy ulic. Poza tym, jeszcze coś – jak wyjeżdżałam, Koszalin był zupełnie inny. Zapamiętałam jedną ze stacji benzynowych – taką biedną, zaniedbaną. Chciałam, żeby tu było jak gdzie indziej, pięknie. I po powrocie znalazłam Koszalin właśnie taki. Nawet okna w budynkach mieszkalnych są teraz zadbane, nowoczesne, są piękne sklepy zasobne w towary. Cieszę się, że tak jest.

Z wykształcenia jesteś prawnikiem, skąd więc archiwum?

– Szukałam pracy. Archiwum nie było jedynym pomysłem. Ale jak tu weszłam – zobaczyłam wiezione na wózku stare księgi. I poczułam, że to jest miejsce, gdzie chcę zostać, pracować. A te księgi po prostu pokochałam. Zawsze lubiłam i zbierałam starocie – stare przedmioty, zdjęcia, obrazy, figurki porcelanowe, jakich dzisiaj już nie ma. Mam to chyba po tacie.

Jak wyglądały początki?

– Pracowałam najpierw jako wolontariusz, potem stażystka. Przeszłam kolejno wszystkie stanowiska od młodszego archi-

wisty do obecnego kustosza. Oczywiście, musiałam uzupełniać wiedzę, przede wszystkim nauczyć się czytać gotyk, pismo, którym drukowane i pisane są niemal wszystkie dokumenty przedwojenne. Niemiecki znałam, było trochę łatwiej. Stykam się tu w większości z Niemcami poszukującymi informacji, więc język jeszcze doszlifowałam. Trzeba też było poznać trochę historii miasta, regionu. Cały czas zresztą wszyscy się tu szkolimy.

Czym zajmujesz się obecnie w archiwum?

– Wykonuję przede wszystkim kwerendy archiwalne, czyli poszukiwania informacji i dokumentów.

Dla kogo?

– Zgłaszają się do nas osoby prywatne, instytucje, kancelarie prawne, biura genealogiczne, urzędy. Oczywiście – polskie,





Universitäts- und Landesbibliothek Bonn
Abteilung für Bibliotheks- und Informationswissenschaft
Postfach 101553, D-53115 Bonn
Tel. +49 (0) 228 749 4000
www.ulb.uni-bonn.de

ale także niemieckie. Czego poszukują? Prywatnie – informacji o przodkach, bo np. budują drzewa genealogiczne, kancelarie – do spraw spadkowych (tych jest coraz więcej). Urzędy potrzebują decyzji sprzed lat, mających wpływ na późniejsze, a nawet obecne sprawy. PCK szuka zaginionych osób i np. aktów małżeństwa, które są czasem jedynym śladem.

To nie wszystko?

– Kolejne moje zadanie to udostępnianie naszego zasobu tym, którzy mają zbyt mało informacji i postanawiają sami przekopać się przez dokumenty. To są najczęściej Niemcy, ale bywają interesanci ze świata. Takie osoby najczęściej szukają korzeni w celach genealogicznych albo spadkowych. Przeszukują pracowicie całe zespoły archiwalne, księgi stanu cywilnego, księgi metrykalne.

Udaje im się?

– Zdarzają się tu różne sytuacje. Na przykład poszukiwania prowadziły dwie kobiety o tym samym nazwisku – jedna przyjechała z USA, druga z Niemiec. Poznały się tutaj, choć rozmawiały wcześniej w internecie. Szukały tydzień. A był z nimi nastoletni syn jednej z pań. Nudził się strasznie i zaczął też przeglądać kolejne księgi. I to on znalazł informację, która potwierdziła, że panie są spokrewnione. To dopiero była radość, uściski! Kiedyś przyjechała starsza już Niemka na wózku inwalidzkim, pomagał jej wnuczek. Chciała obejrzeć zdjęcia starego Koszalina. Nie mamy ich wiele, więcej jest pocztówek. Zaczęła oglądać i nagle mówi do mnie: „Bo ja się tutaj urodziłam”. Odpowiedziałam, że ja też. Niczego więcej nie chciała, tylko przypomnieć sobie „swoje miasto”.

W ostatnich latach zaczęliśmy się interesować przeszłością swojej rodziny, skąd to się wzięło?

– To prawdziwa eksplozja zainteresowania genealogią. Nagle zaczęła wzrastać liczba zapytań, prośb i odwiedzin archiwów.

Przyszło to z Zachodu, gdzie powstały liczne biura genealogiczne. Dzisiaj są i u nas. Mnie cieszy, że coraz młodszy ludzie są zainteresowani dziejami własnej rodziny. Kiedy prowadziłam w szkołach lekcje archiwalne, zawsze mówiłam młodzieży – słuchajcie dziadka, babci i zapisujcie, bo przyjdzie czas, kiedy nie dotrzecie do żadnej informacji. I chyba tak się dzieje. Ale z drugiej strony nadal zdarza się, że sąsiad przyniesie nam teczkę wyjętą dosłownie ze śmietnika, gdzie wyrzucił ją ktoś opróżniający mieszkanie po dziadkach czy dalszych krewnych.

Archiwa prowadzą akcje, warsztaty zachęcające do tworzenia domowych archiwów i do oddawania ich do was. Czy to przynosi skutek?

– Koszalinianie przekazują nam dokumenty, nawet całe archiwa domowe. Czekamy na każdą teczkę. My tu opracujemy dokumenty, uporządkujemy. Nigdy nie wiadomo, komu i kiedy może się przydać dokument pozornie niemający nic wspólnego z szukającym. Mieliśmy już takie przypadki. Mamy np. mało zdjęć z powojennego Koszalina, na nie też czekamy, a każde zdjęcie będzie bezcenne. Doskonałym źródłem są historycy pasjonaci. To oni przeszukują internet, odnajdują czasem niezwykle cenne dokumenty, a zwłaszcza zdjęcia. I potem przekazują je nam. Jesteśmy za to bardzo wdzięczni.

Domyślam się, że masz wzorcowo opracowane swoje domowe archiwum...

– Tak, jest uporządkowane, zabezpieczone przed wpływem czasu. Ale mam też teczkę ze zdjęciami rodzinnymi, którą dała mi mama. Zajmuję się prowadzeniem warsztatów dotyczących archiwów rodzinnych. Tam pokazuję tę teczkę, w której żadne zdjęcie nie jest opisane albo ma napis „mama”. Ja to jeszcze wiem, że to moja babcia, ale następne pokolenie już nie będzie wiedziało. Dlatego zawsze wszystkim mówię – opiszcie swo-





je dokumenty, szczególnie zdjęcia. Nie na nim samym, nawet ołówkiem, ale na papierze, w notesie, a na zdjęciu wystarczy numer. Najważniejsze w takim opisie są data i miejsce wykonania fotografii oraz kto na niej został uwieczniony.

Jak to się dzieje, że mimo doskonale opracowanych zbiorów nagle znajduje się w nich coś nieoczekiwanego, cennego?

– Zbiory są opracowane, to znaczy opisana jest ich zawartość. Ale w zespole akt może być kilkaset dokumentów, księgi metrykalne mają nawet 800 stron. To nie jest tak, że są strona po stronie przez archiwistę przeczytane. I dlatego w trakcie przeszukiwań nagle wyskakuje jakaś nazwa, nazwisko, informacja, dokument ogromnej i nieoczekiwanej wartości. Tak znaleźliśmy kiedyś cennik kata koszalińskiego czy kronikę Wendlanda. W naszej pracy to najpiękniejsze momenty. A mnie to cieszy i fascynuje tak samo jak osiem lat temu.

Teraz wszystkie dokumenty trzymamy w komputerze, nie przenosimy ich na papier. Słusznie?

– Zobaczymy. Papier okazuje się niezwykle trwały. Ponadto, sam przekazuje nam sporo informacji. Ten dawny, bez chemii zachowuje się znakomicie i wiele pozwala odczytać między wierszami. Czasem coś mnie przy poszukiwaniach zaintryguje i szukam już jakby dla siebie. Tak było z pewną rodziną, gdzie

było ośmioro dzieci. Nagle rok w rok te dzieci kolejno umierały, potem zmarła i żona. W dawnych księgach musiał być podpis zgłaszającego odejście. Patrzyłam na podpis głowy rodziny. Na początku był duży, zamaszysty, na końcu, przy ostatnim zmarłym – ledwie parę cienkich kresek. To daje nam obraz tragedii, jaka dotknęła tego człowieka.

Jakie cechy są potrzebne w tym zawodzie? Czy każdy może zostać archiwistą?

– Potrzebne są cierpliwość, systematyczność i dobra pamięć, by móc skojarzyć pozornie odległe informacje. Przydaje się też umiejętność nawiązywania kontaktów z ludźmi – zarówno z tymi poszukującymi, jak i z tymi, od których chcemy pozyskać informacje czy archiwa. Archiwista dzisiaj to nie osoba w zakurzonej fartuchu i zarękawkach. To ktoś, kto musi pokochać tę żmudną, niekiedy detektywistyczną pracę i jest gotów wciąż się czegoś nowego uczyć.

Czy to się przenosi na życie codzienne?

– Trochę tak, bo ja lubię mieć rzeczy na swoim miejscu. Mam też zamiłowanie do staroci. Mój dom jest podobny do archiwum. A stary plakat z francuskiego muzeum z tkaniny dekoracyjnej otrzymałam w prezencie od syna. Wszędzie ze mną jest. Ten jeździec na koniu, chyba jakiś muszkietier, to taki mój talizman. ■

EMKA OBCHODZI 18. URODZINY

Galeria Emka to pierwsze centrum handlowe, jakie powstało w Koszalinie. Zostało stworzone przez lokalnych inwestorów w odpowiedzi na potrzeby mieszkańców, a charakterystyczny kształt zawdzięcza miejscowej pracowni architektonicznej HS99. Co się zmieniło przez 18 lat?

Emka to 3-kondygnacyjny budynek z parkingiem naziemnym na 550 samochodów. Zajmuje powierzchnię 22000 m². – Uroczyste otwarcie odbyło się 20 czerwca 2002 roku. Była to długo wyczekiwana chwila przez mieszkańców. Pierwszego dnia Emkę odwiedziło 70 tysięcy osób – mówi Jacek Sikorski, który od 2006 roku jest dyrektorem galerii. – W tym roku świętujemy 18. urodziny i choć z powodu pandemii zrezygnowaliśmy z uroczystych obchodów, to przygotowaliśmy kilka niespodzianek.

Jedną z nich była Galeria Figur Stalowych, która cieszyła się dużą popularnością w wakacje. Ostatnio natomiast odbyła się urodzinowa sesja zdjęciowa z rówieśnikami Emki.

NOWOCZESNE SPOJRZENIE

Miejsce, w którym koszalinianie nie tylko chętnie robią zakupy, ale również spędzają czas, przeszło ogromną metamorfozę.

– Tą najważniejszą była dwufazowa modernizacja wnętrza w latach 2016-2017. W galerii pojawiły się też nowe, długo wyczekiwane przez mieszkańców marki m.in. H&M i Sinsay – opowiada dyrektor galerii.

Pierwsza część prac obejmowała m.in. wymianę posadzki, sufitu, oświetlenia, zainstalowanie wyższych, przeszklonych witryn. W drugiej – zmodernizowano parter, przebudowano pierwsze piętro. Powstał nowy układ lokali. Poprawiono układ ciągów komunikacyjnych, powstały dodatkowe klatki schodowe i taśmy ruchome.

– Zadbaliśmy również o to, aby osoby niepełnosprawne mogły jeszcze swobodniej poruszać się po galerii, co było dla nas niezwykle istotne – podkreśla Jacek Sikorski.

Podczas wielkiej metamorfozy galeria współpracowała z cenią pracownią vsf-creative.





POSIŁEK NA PLAŻY

Jedną z niespodzianek podczas modernizacji było powstanie wyjątkowej strefy food court food on the beach o przewodnim motywie marynistycznym, usytuowanej na I piętrze galerii. Nie brakuje tu charakterystycznych lin żeglarskich czy drewnianych pniaków przypominających falochrony. Co więcej, strefa ta została zaprojektowana w taki sposób, że znajdują się tu kanapy i duże stoły oraz kameralne stoliki.

DIALOG LOKALNY

– Bardzo cenimy współpracę z lokalnymi instytucjami. Do tej pory działaliśmy już m.in. z Urzędem Miasta Koszalin, CK105, Politechniką Koszalińską czy Parkiem Wodnym. Chętnie wspieramy również działalność organizacji charytatywnych takich jak Fundacja Pomocy Dzieciom Magia, Kiwanis czy Fundacja Zdążyć z Miłością – opowiada dyrektor Emki.

Co więcej, w obiekcie odbywają się regularnie wydarzenia o charakterze rozrywkowym, np. pokazy mody, targi czy wystawy. Od dwóch lat w Emce goszczą też przedsięwzięte kier-

masze produktów regionalnych. Dzięki programowi lojalnościowemu Klub Emki natomiast stali bywalcy mogą zbierać punkty i wymieniać je na prezenty.

Na tym jednak Emka nie poprzestaje. Cały czas wprowadzane są kolejne nowości. – Jedną z nich jest stacja ładowania dla samochodów elektrycznych, która funkcjonuje już od pół roku – dodaje dyrektor.

COŚ DLA KAŻDEGO

W Emce można znaleźć obecnie ponad 70 sklepów i salonów. Są to znane oraz cenione w Polsce i na świecie marki odzieżowe (m.in. Carry, Monnari), obuwnicze (np. Deichmann, CCC), sportowe (Martes Sport, 4F). Znajdują się tu także Empik, Pepco, Smyk, Sephora. W galerii handlowej można zjeść dania z całego świata w takich lokalach jak: Kuchnia Shanghai, Berlin Döner Kebap, Czerwona Fasola, Domino's Pizza, Bistro Express. Jest też kawiarnia Cafe Mondo i cukiernia Grycan. W Emce znajduje się również piekarnia, supermarket, sklep zoologiczny, salony operatorów sieci komórkowych, apteka, optyk, pralnia i kwaciarnia. ■

ŚLADAMI BRACI ZAKONNYCH CZEŚĆ 2

W poprzednim materiale opowiadałem państwu o zamku w Malborku. Podążając śladami zakonu krzyżackiego, nie możemy pominąć leżących w pobliżu zamków w Kwidzynie oraz w Sztumie.

Tekst i zdjęcia: Tomasz Wojciechowski

Obie budowle leżą na szlaku i można zwiedzić je nawet tego samego dnia. Warto więc pokusić się o dwudniowy wyjazd do Malborka. Jeśli nie korzystamy z samochodu, można na zwiedzanie wybrać się busem. Przystanek początkowy znajduje się niedaleko dworca PKP. Tu podpowiedź: polecam dokładnie studiować rozkład jazdy, bo wydaje się mało czytelny.

MIEJSCE WYPOCZYNKU WIELKICH MISTRZÓW

Sztum to niewielkie miasto, do którego z Malborka można dotrzeć w niecałe 30 minut. Okolica jest przepiękna, a sztumski zamek położony jest malowniczo na wzniesieniu tuż obok jeziora, okalającego tę miejscowość. W bezpośredniej bliskości zamku znajduje się także zabytkowy kościół, który warto obejrzeć.

Chcąc zwiedzić zamek w Sztumie nie nastawiajmy się na godziny zwiedzania, gdyż obiekt w obecnej formie nie jest olbrzymim kompleksem i stanowi oddział Muzeum Zamkowego w Malborku. Zanim przejdziemy do praktycznego zwiedzania, najpierw garść informacji o historii zamku. Jest ona ciekawa i warto poświęcić na to chwilę.

Stopniowo podbijając tereny pogańskich Prusów i zajmując Pomorze gdańskie, krzyżacy utworzyli sprawnie działające i zamieszkałe państwo. Jego obszar szybko wypełniły nowo lokowane wsie i miasta oraz gęsta sieć zamków, które pełniły też rolę sie-

dzib zakonnych urzędników. Jednym z nich był sztumski wójt, którego siedzibą stał się pod koniec XIV w. zamek w Sztumie. Ulokowano w nim także dom wielkich mistrzów – głowa państwa krzyżackiego miała tam swoją rezydencję, zwierzchnicy zakonu bywali tu, by odpoczywać, polować i przyjmować gości. Stąd ciekawostka: przyzamkowy zwierzyńiec. Trzymano w nim dzikie zwierzęta takie jak sarny, dziki, jelenie, łosie, tury, niedźwiedzie i wilki. Ponoć wśród tej menażerii znajdował się też lew i małpy.

Podczas wielkiej wojny z zakonem krzyżackim wojska króla Jagiełły zdobyły zamek w Sztumie. W okresie wojny trzynastoletniej pozostał na moment w rękach Krzyżaków, następnie stał się na ponad 300 lat siedzibą polskiego starosty. Zamek nieco podupadł, zwłaszcza w wyniku dewastacji i grabieży z czasów szwedzkiego potopu. Dokonano też dobudowania obiektów na dziedzińcu i przekształcono niektóre wnętrza. Potem zamek w Sztumie był pod zarządem administracji pruskiej. Ulokowano w nim urząd zarządcy, sierociniec i sąd. Stało się to kosztem rozbiórki większości średniowiecznej zabudowy. W XIX wieku obniżone zostały wieże (w tym wieża zachodnia, mająca osiem pięter i ponad 30 m wysokości) a jedną z nich rozebrano całkowicie. Zburzono też dom wielkich mistrzów. Pomimo tych zmian, obiekt zachował charakter budowli obronnej.

Z WIZYTĄ NA ZAMKU

Nasze zwiedzanie zaczynamy od wejścia do obiektu zamkowego przez brukowany podjazd i bramę, nad którą unosi się krata. Dawniej w tym miejscu znajdował się most zwodzony, opuszczany na łańcuchach mocowanych przy drewnianych żurawiach. Sama brama ulokowana jest między pozostałościami dwóch wież. Wchodzimy i wracamy tą samą drogą, przed zwiedzaniem strażnik sprawdza naszą temperaturę i bilety (polecam wcześniejszy zakup online) oraz dezynfekuje nam dłonie. Zwiedzamy oczywiście w maseczkach.

Przed nami duży dziedziniec zamkowy otoczony kamiennoceglany murem. Idąc jego prawą stroną, kierujemy się do zabudowań, a drogowskaz pokazuje nam kierunek zejścia do niższej kondygnacji, czyli gotyckich podziemi pod częścią skrzydła południowego. Piwnica składa się z kilku pomieszczeń z zachowanymi gotyckimi sklepieniami. Tam znajduje się obecnie punkt kasowy i biuro obsługi. Polecam zabrać na pamiątkę folder o zamku i włączając audioprzewodnika ruszyć na zwiedzanie umieszczonej w podziemiach ekspozycji czasowej. Wystawa prezentuje nam okres panowania zakonu krzyżackiego na tym obszarze. Oprócz zgromadzonych przedmiotów i ozdób zobaczyć można elementy uzbrojenia takie jak miecze, groty strzał, elementy ostrogi. Po zwiedzeniu ekspozycji ponownie znajdujemy się na dziedzińcu zamkowym. Nieco po lewej stronie jest zamkowa studnia – dziś to tylko pozostałość po kamiennej budowlu o głębokości około 30 m. Możemy swobodnie spacerować wzdłuż murów, spoglądając na postawione już nowsze budynki – XIX-wieczny budynek pruskiego sądu i kamienicę mieszkalną z 1899 roku, wzniesioną dla jego pracowników. Nieco w rogu ukryła się też wieża „więzienna”, mająca niegdyś 20 m wysokości, z lochem w jej dolnej części o głębokości czterech metrów.

Niestety, nie można pozostałych budynków zwiedzać wewnątrz, co czyni samo zwiedzanie bardzo ubogim i może powodować rozczarowanie. Tym bardziej że gros ciekawych budow-

li nie przetrwało. Nie zobaczymy zamkowej wozowni, wieży wschodniej, całego skrzydła gospodarczego zamku. Budynek z czasów polskich starostów również się nie ostał.

Po trwającym maksymalnie 45 minut zwiedzaniu pozostałości zamku można opuścić jego mury i skierować się do centrum Sztumu, by coś zjeść lub zrobić zakupy w sklepach. Można także udać się do Kwidzyna.

TU RZĄDZILI BISKUPI

Jeśli jednak wyjedziemy z Malborka, to do Kwidzyna jedzie się blisko godzinę. Busesy powrotne z Kwidzyna odjeżdżają natomiast z przystanków przy ulicach miasta, ulokowanych po prawej stronie. Na Malbork kursy są rzadkie, więc należy rozważyć opcję przesiadki w Sztumie. Sam Kwidzyn jest dużym miastem, zadbanym, pełnym zabytkowych kamienic, domów. Niestety, oznakowanie wskazujące na trasę do zamku jest... znikome. Turysta musi wykorzystać nawigację i ewentualnie pytać przechodniów. Podpowiem tylko, że wysiadając na dworcu, należy kierować się w górę ulicy, cały czas prosto.

Pierwotnie Kwidzyn był osadą traktowaną przez zakon krzyżacki jako baza wypadowa w pruskiej Pomezanii. Miasto zostało później ustanowione stolicą biskupstwa pomezkańskiego. Pierwszym biskupem został dominikanin Ernest, który wszedł w układ z zakonem krzyżackim i na stolicę biskupstwa wybrał Kwidzyn. W 1320 roku rozpoczęła się budowa tutejszego zamku. Siedziba biskupów pomezkańskich nie przypomina na pierwszy rzut oka ogromnej, warownej twierdzy, chociaż zamek bronił się przed Szwedami podczas potopu. Jego wysokie mury, dziedziniec i ustawione na nim działa, wycelowane na leżącą w dole panoramę miasta, robią z pewnością wrażenie.

ZWIEDZANIE

Przechodzimy przez bramę, obowiązkowo czeka nas znów rozmowa ze strażnikiem i kasa biletowa. Zamek w Kwidzynie poznajemy z audioprzewodnikiem, który prowadzi nas po licz-





nych salach i korytarzach, pełnych ekspozycji, przedmiotów. Warto przyjrzeć się zamkowym tajemnicom – pierwotnie dziedziniec zamku Kapituły Pomezania otoczony był krużgankami od północy, zachodu i południa. Krużganek południowy został rozebrany wraz ze skrzydłami wschodnim i południowym, za to krużganek północny w niektórych partiach zachowały się oryginalne gotyckie mury. Krużganek zachodni uległ częściowej rozbiórce. Zbudowano w jego miejscu schody prowadzące bezpośrednio z dziedzińca na I piętro zamku. Natomiast na II piętrze znajduje się obecnie wystawa przyrodnicza.

Co warto zobaczyć? Choćby Refektarz Zimowy. To sala na planie kwadratu, sąsiadująca z kaplicą zamkową. Po przejściu zamku przez urzędników księcia Albrechta w 1551 roku, refektarz zajmowany był przez zarządcę zamku. W roku 1854 przeznaczono tę salę na funkcje sądowe i umieszczono w niej dwa duże okna.

Obecnie wewnątrz zajmuje stała ekspozycja malarstwa i rzemiosła artystycznego z eksponatami pochodzącymi ze zbiorów rodziny Sierakowskich z pałacu w Waplewie. Kancelaria kapitulna to ciekawe pomieszczenie z oryginalnym sklepieniem gotyckim z połowy XIV wieku. Znajduje się nad bramą. W średniowieczu wewnątrz pełniło funkcje kancelaryjne, a w późniejszych wiekach zajmował je zarządca zamku. W przeszłości znajdowały się tu dekoracje malarskie. Odrestaurowana kancelaria ma średniowieczny wygląd. Duże wrażenie zrobi na zwiedzających zabezpieczona kratą dawna wieża studzienna. W XVIII wieku studnia w wieży nie spełniała już swej funkcji, za to w związku z adaptacją na cele więzienne zamurowano jej szyb, a przestrzeń wieży podzielono na dwie kondygnacje połączone drewnianymi schodami.

Nie zapominajmy o gdanisku, bo wieża obronna i sanitarna kwidzińskiego zamku ma wysokość 25 metrów. Jeszcze w XVI w. przepływał pod zamkiem strumień, który odprowadzał wszelkie nieczystości. Wieża połączona jest z zachodnim skrzydłem zamku, krytym pomostem o długości 54 metrów. Na ekspozycji znajdującej się w krużganku wieży polecam zwrócić uwagę na elementy wyposażenia rybackiego, drewniany fragment łodzi, pochodzący ponoć jeszcze z czasów krzyżackich czy stylową kołyskę.

INNE SKARBY KWIDZYNA

Oprócz zamku mamy jeszcze możliwość zwiedzenia krypty trzech mistrzów krzyżackich, znajdującej się w katedrze św. Jana Ewangelisty w Kwidzynie. Są tam kości Wenera von Orseln, Ludolfa Koeniga von Wattzau i Henryka von Plauen. W trumnach spoczywają trzy stylizowane figury, mające na sobie repliki strojów, w jakich pochowano mistrzów. Obok trumien umieszczono skrzyneczki ze szczątkami dostojników. Niektórzy uważają jednak, że ubiór, jak i autentyczność szczątków nie do końca są zgodne z realiami historycznymi.

Miałem mieszane uczucia co do tego miejsca. Zejść do krypty można tylko od godziny 12, podczas gdy zwiedzanie zamku odbywa się już wcześniej. Nigdzie nie ma informacji na ten temat. To powoduje, że turyści muszą czekać np. godzinę, by na oglądanie wnętrza poświęcić może 20 minut. Zwiedzanie krypty nie leży w gestii muzeum zamkowego, gdyż zarządza tym instytucja miejska. Bilety kupuje się w ułokowanym nieopodal punkcie, gdzie, niestety, obsługa nie należy do miłych. Czy zwiedzić kryptę, decyzję pozostawiam państwu.

Oczywiście Malbork, Kwidzyn i Sztum to tylko niektóre z miejsc związanych z zakonem krzyżackim, które warto poznać. Krzyżacy, ich podboje i rozległe państwo, wciąż pobudzają do dalszych odkryć... ■



TOREBKA RZECZ WAŻNA

O Czy kobieta może wyjść z domu bez torebki? Może, ale to rzadkie wydarzenie. Po prostu niemal niemożliwe i nie ma co o tym dyskutować. Jaka torba jest najlepsza? Co w niej mieścimy? Skąd się w ogóle wywodzi i czy wróży się jej świetlaną przyszłość?

Tekst: Ewa Linow
Zdjęcie: Magda Pater

Prototypy torebek można było spotkać już w starożytnym Egipcie. Do czego służyły? Otóż do przenoszenia podręcznych przedmiotów lub nasion. Przypinano je najczęściej w pasie (patrz: dzisiejsze biodrówki). Co było potem? W średniowieczu funkcja torebki się zmieniła. Jej zawartość to głównie pieniądze. I co ciekawe, nie jest dodatkiem tylko dla kobiet. Noszą ją również mężczyźni. Sakiewki to XVII i XVIII wiek. W II połowie XIX wieku torebka staje się symbolem kobiety aktywnej, czyli takiej, która podróżuje. Potrzebuje bagażu w postaci walizki, ale też czegoś podręcznego. Ważnym aspektem tego atrybutu staje się zamek, który zapewnia właścicielce spokój, bo chroni przed kradzieżą. Wtedy to po raz pierwszy pojawiają się torby podróżne. Pierwowzór obecnych torebek damskich zaistnieje dopiero na początku XIX stulecia. I tu znowu prym wiodą ściągane sznurkiem woreczki. W latach 60. XX wieku pojawia się słynna Twiggy, wychudzona modelka robi furorę na wybiegu i dyktuje kanony piękna. Nosi torebki na długich, wąskich uchwytych.

BLIŻEJ WSPÓŁCZESNOŚCI

Jesteśmy coraz bliżej teraźniejszości i tego, co nam znane. Żadna wielbicielka czy fanatyczka kolekcjonowania torebek nie zajaknie się, wymawiając najsłynniejsze nazwiska kojarzone z podręcznym elementem mody. W latach 70. Louis Vuitton oraz Maison Hermès wprowadzają na rynek dwa rodzaje torebek: podróżne oraz w formie kuferków. Owe mieszczą wszystkie niezbędne dla kobiety drobiazgi: portmonek, przybory toaletowe, dokumenty i to, bez czego nie można się obejść. Do dzisiaj marzeniem trendsetterek, ale i zwykłych miłośniczek klasyków, są torebki Vuittona i Hermès. Ponieważ ich ceny sięgają paru tysięcy złotych, nie są dostępne dla każdej kolekcjonerki, choć bardziej zamożne panie inwestują w klasyki i najczęściej cieszą się dobrą jakością przez długie lata. I tak dochodzimy do progu XX stulecia. Kreatorzy mody obdarzają ten element mody szczególną atencją i na rynku pojawiają się kolejne projekty. Muszą spełniać dwie funkcje: być dopasowane do ubioru i pory dnia. Okres międzywojenny przynosi nam nowość, a mianowicie kopertówki. Jak są noszone? To nic nowego. Pod pachą lub w dłoni. Czasy powojenne to powrót kobiecości. Jako reakcja na ograniczenia wojny pojawia się New Look – kierunek w modzie zainicjowany kolekcją Christiana Diora z 1947 r. Kultowa staje się torebka „do ręki”. Może mało wygodna, ale elegancka.

KLASYKA KONTRA EKSTRAWAGANCJA

Na wybiegach kobiety mogą podziwiać słynną kopertówkę. 2.55 z pikowanej tkaniny na krótkim złożonym łańcuszku projektu Coco

Chanel (podobne wzory na cienkim łańcuszku będzie potem pielęgnował główny projektant domu mody Chanel – Karl Lagerfeld). I o tyle, o ile Coco Chanel kojarzy się z klasykiem gatunku, tak z interesującym dizajnem kojarzy się Willard. Jego dzieła krzyczą ekstrawagancją i są wykonywane wyłącznie ze sztucznych tworzyw. „Handbags Specialities” specjalizuje się w torebkach w kształcie sześciątów, walców, stożków etc. Takie projektowanie staje w silnej opozycji do ikony stylu, jaką jest Jacqueline Kennedy. Torebka na ramię Gucci zostaje potem ochrzczona mianem „Jackie O.”.

CO DLA MNIE?

Czym kierować się w wyborze najodpowiedniejszej torebki? Takie pytanie zadaje sobie zapewne wiele kobiet. „Zalecenia” są różne. Czasami bardzo sprzeczne. Przede wszystkim wygląd, budowa, materiał, z jakiego wykonana jest torba, i jej funkcjonalność. Buty dobrane do torby to już przeszłość. Teraz stawiamy na pomysłość i kreatywność. Kontrast albo klasyczne formy i stonowane kolory. Tu należy puścić wodze fantazji, a przede wszystkim kierować się własnymi preferencjami. Istotny jest też rozmiar torebki w zależności od sylwetki. Chociaż i tu panuje spora dowolność, warto jednak poznać pewne zasady. Osobom szczupłym poleca się dobieranie torebek w rozmiarze XXL, które podkreślą drobną budowę ciała. Nie ma jednak zakazu, by kobiety o takiej budowie nie mogły nosić kopertówek. Ona też współgra z wymienioną sylwetką. Puszyste panie dobrze prezentują się z torbami bogatymi w aplikacje. To odwraca uwagę od zbędnych kilogramów. Jeśli zaś jesteś drobną kobietką i nie musisz w swoim podręcznym bagażu mieścić drobiazgów „na wszelki wypadek”, wybierz coś niewielkiego, żeby nie było zbyt masywne i nie skracało twojej sylwetki. Abyś poczuła się atrakcyjna, nie musi to być torebka na bambusowych rączkach – jedna z ikon mody marki Gucci.

CO MÓWI O TOBIE TORBA?

Podobno zamiłowanie do częstej zmiany torebek i częste ich kupowanie wskazuje na niestabilność psychiczną oraz brak własnych poglądów. Z kolei mała, ale bardzo wypchana torebka, zestawiona z dużymi siatkami na zakupy, dowodzi braku wyobraźni, przewidywania i logiki w działaniu. Duża torba jest podobno dla ostrożnych pesymistów. Jaskrawe kolory to fantazja. Klasyczna skóra – pewność siebie. Torebki zniszczone lub poplamione świadczą o niekonsekwencji i braku logiki.

Tak czy inaczej, noś torbę dumnie i nie denerwuj się, gdy twój małżonek irytuje się, że nic nie możesz w niej znaleźć. ■

RACICE W BŁOCIE, CZYLI RAJ ODZYSKANY

Od lat marzyłam, by zostać opiekunką świnki. Nie świnki morskiej (choć dwie mieszkały ze mną przez sześć lat), ale prawdziwej świni. Bo jak tu nie chcesz takiego zwierzaka? Na Instagramie czy YouTube można znaleźć olbrzymią liczbę filmików ze słodkimi, różowymi ryjkami. Radośnie buszują po całym domu, machają ogonkiem w łózkach swoich właścicieli i dziarsko maszerują na spacerach w szelkach i na smyczy. Na dodatek są tak małe, że można je bez problemu wziąć na rękę.

Tekst i zdjęcia: Bogna Buziałkowska

Tak wyglądają te, które mają zaledwie kilka tygodni. A świnia może dożyć nawet 18 lat. Waga dorosłej świnki wietnamki to około 50 kilo, jednak biorąc pod uwagę niepohamowany apetyt tych zwierząt, łatwo mogą przybrać na wadze nawet kilkanaście nadprogramowych kilogramów. Dodatkowo, świnie ryją, więc muszą mieć przygotowane odpowiednie miejsce na dworze, a jeśli chcemy trzymać je w domu, musimy im je zapewnić. Trzeba pamiętać też o weterynarzu, odpowiedniej diecie i dbać o racice. A co najważniejsze – spędzać z podopiecznym dużo czasu.

DAR CZY PRZEKLEŃSTWO?

Świnie w darze od losu otrzymały nie tylko inteligencję i charakter, ale również możliwość szybkiego przybierania na wadze,



a loszki rodzenia do 15 prosiąt w jednym miocie. Nasz gatunek wykorzystuje to jak może, zamykając świnię w małych, ciasnych pomieszczeniach, gdzie zwierzęta te nie mogą spełnić swoich podstawowych potrzeb, załatwiają się tam, gdzie śpią, nie widzą słońca ani trawy przez swoje całe życie.

Mediom społecznościowym zawdzięczamy rzesze celebrytów, w tym również zwierzęcych. Kto nie zna Boo czy Grumpy Cat? Codzienne przygody słodkich psów, śmiesznych kotów, ślicznych jeży, kwiczących świnek morskich i wielu innych gatunków atakują nas na wszystkich kanałach. Wśród milionów słodkich fotek odnajdujemy również te, które niosą ze sobą przesłanie. Można powiedzieć, że są na nich szczęściarze. Zwierzęta, która często zostały uratowane, były bezdomne, zaniedbane, chore, z pomocą swoich nowych opiekunów pomagają swoim braciom i siostram. Uczą akceptacji, miłości do zwierząt, promują odpowiednie postawy. W tym przypadku niekwestionowaną królową jest Esther – The Wonder Pig (cudowna świnia).

Esther trafiła do domu swoich tatusiów jako małej prosiaczki. Miała być mikroświnka, okazała się wielką lochą. Pod jej wpływem opiekunowie – Steven i Derek – odmienili swoje życie. Obecnie prowadzą w Kanadzie sanktuarium dla zwierząt gospodarskich. Powstało ono „aby wzbudzić życzliwość i współczucie dla zwierząt hodowlanych na całym świecie”. Jednak, nie trzeba jechać aż do Kanady, aby móc zobaczyć jak żyją szczęśliwe świni. W Polsce mamy np. Świnkę Lily, którą można spotkać na warszawskim Ursynowie.

PO PROSTU CHRUMKOWO

Jest jeszcze w Polsce jedno szczególne miejsce. Dowiedziałam się o nim w zeszłym roku, kiedy koszaliński oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami zbierał pieniądze na pomoc pięciu świnkom, którym właściciel nie mógł zapewnić odpowiedniej opieki. Miały one trafić do Azylu dla Świń Chrumkowo – miejsca, które okazało się prawdziwym świńskim rajem.

Z uwagą na Facebooku śledziłam losy pięciu świnek i trzymałam kciuki, żeby udało im się dotrzeć do Zajączkowa, niewielkiej miejscowości pod Toruniem. Udało się i 26 stycznia cała rodzina znalazła się w swoim nowym domu. Nie obyło się jednak bez



stresu. Panowała niska temperatura, a świnki nie chciały wejść do domku, który został specjalnie dla nich przygotowany. Najbardziej uparta okazała się loszka, która na dodatek utknęła w szczelinie między płotkiem a domkiem.

Mama Grażynka, tata Grześ, dzieci: Iwanek, Stasio i najmniejszy Stefanek znalazły swoje miejsce na Ziemi, a ja po zapoznaniu się z działalnością Chrumkowa zamarzyłam, by je odwiedzić. Niedawno pojawiła się taka możliwość i skontaktowałam się z dwiema wspaniałymi kobietami – Katarzyną Trotzek, założycielką azylu, i Dobrawą Tokarczyk, aktywistką walczącą o prawa zwierząt. Wspólnie dbają o swój zwierzynek, edukują, pokazują, że można inaczej, lepiej, są głosem podopiecznych.

Do azylu przyjechałam po południu, było upalnie, atmosfera lekko senna. Po wyładowaniu z samochodu dość sporego worka ogórków (później okazało się, że była to kropla w morzu potrzeb), udałyśmy się do miejsca, w którym mieszkają świnki.

JAK W MADRYCIE...

Duża przestrzeń ogrodzona siatką. Krajobraz lekko pustynny, niektórzy porównują go do krajobrazu z filmu science-fiction. Mnie jednak skojarzył się z wakacyjnym kurortem. Po prawej stronie kilka potężnych świń wylegiwało się pod daszkiem, później dowiedziałam się, że jedną z nich był Elek – największy mieszkaniec Chrumkowa. Gdy weszłyśmy, ruszyło na nas małe stadko – z nadzieją, że przynosimy obiad. Niestety, letnicy musieli jeszcze trochę poczekać, obiadokolację podaje się tutaj o 16. Po chwili świnki wróciły do swoich zajęć – rycia i wylegiwania się w dołkach (kto nie kopał dołków na polskich plażach?). Jednak największa atrakcja znajdowała się po lewej stronie – wielka

kałuża pełna chłodzącego błotka. Świnie, tak jak wiele innych zwierząt, moczą się w błocie, by chronić skórę przed oparzeniami słonecznymi (taki naturalny balsam z wysokim filtrem). Pani Katarzyna zafundowała im dodatkową atrakcję – wodę prosto z węża ogrodowego. Część świnek znajdowała się w swoich zagrodach, leżała przed swoimi domkami, jak to ma w zwyczaju część turystów podczas wycieczek w ciepłe kraje.

Nie mogłam uwierzyć w to, co widzę i słyszę. Wkoło pełno świnek, różnego koloru, wielkości i charakteru. Już nawet tak krótki pobyt jak mój pozwolił zauważyć różnice. Część z mieszkańców pochodziła do mnie z zaciekawieniem, pozwalala się drapać, część nie zwracała na mnie uwagi. Głaskanie świnki to niesamowite doświadczenie. Zarówno sensoryczne, jak i emocjonalne. Ich skóra jest miła, a szczecinka przyjemna w dotyku. Widać, że dotyk daje im szczęście, jest dla nich ważny.

ŚWINKI-KOSZALINKI

Po długim mizianku i rozmowach przeniosłyśmy się do ogrodu, gdzie przebywają świnki, które z różnych powodów nie mogą być z dużym stadem. Tam właśnie rezydują „Koszalinia-ki”. Grażynka, duża matrona, trzymała się troszkę na uboczu. Dużo szczuplejszy i bardziej zaciekawiony moją osobą był Grześ. Według opiekunek Grzesio musiał być bity i kopany, bo do tej pory, gdy zbyt energicznie poruszy się ręką albo nogą, to strasznie krzyczy. Mimo to rządzi w przydomowym stadzie. Stefan, Stasiu i Iwan wyrosli na dorodne knurki.

Ale tacy podopieczni to nie tylko przyjemność. To również ciężka praca. Szczególnie jeśli tak dużym stadem opiekują się tylko dwie osoby. – Rozmawiałyśmy, że takim programem będzie





40 świń, że z większą liczbą sobie nie poradzimy. Teraz mamy ich 68. I dalej mówimy, że z większą liczbą sobie nie poradzimy, ale jeśli będzie gardłowa sytuacja, to oczywiście nie odmówimy pomocy. Pomagamy również szukać nowych domów dla mikroświnek – mówi pani Dobrawa. Mikroświniki na całym świecie stają się coraz bardziej popularnymi zwierzętami towarzyszącymi. – Dużo hodowców okłamuje ludzi, że to będą małe świnki, a one jednak będą ważyć 60-80 kilo – dodaje. Należy jeszcze pamiętać, że polskie prawo traktuje mikroświnikę jako zwierzę rzeźne, a to oznacza, że trzymając ją jako pupila, należy podprządkować się dodatkowym przepisom.

DZIEŃ ZA DNIEM

Dzień w Chrumkowie zaczyna się wcześnie. Rano trzeba wstać, przygotować pierwszy posiłek, który składa się ze śrutowanego ziarna. Podopieczni muszą zostać wypuszczeni ze swoich zagrod. Domki nie są zamykane, ich mieszkańcy muszą mieć możliwość wyjścia w nocy na zewnątrz. Świnki są bardzo czystymi zwierzętami, nigdy nie załatwiają się w miejscach, w których śpią. Drugi posiłek składa się wyłącznie ze świeżych warzyw i owoców. Świnie są koneserami jedzenia, mają dużo więcej kubków smakowych od ludzi. Cały dzień trzeba dbać również o czystość na świńskim terenie.

SKĄD SIĘ BIERZE KOTLET?

Do Chrumkowa przyjeżdżają całe rodziny. W zeszłym roku azyl odwiedziło ponad tysiąc osób, w tym roku z powodu pandemii trzeba było tę liczbę zmniejszyć o połowę. Dorosłe dzieci chcą pokazać swoim rodzicom, dlaczego nie jedzą mięsa. Rodzice przywożą dzieci, żeby pokazać im, dlaczego wybrali życie bez mięsa. Partnerzy przywożą partnerów. Azyl nie jest minizoo czy inną atrakcją. Jest miejscem, gdzie pokrzywdzone zwierzęta odnajdują spokój, a jego najważniejszym celem jest edukacja – skąd bierze się kotlet, że świniaki to cudowne istoty, które chcą być kochane. A przede wszystkim chcą żyć. To miejsce niesie też pomoc ludziom, tym wrażliwym, dla których krzywda zwierząt jest przyczyną ich własnego bólu. – Weganie, którzy cierpią z powodu cierpienia zwierząt, przyjeżdżają tu

i świniaki są dla nich balsamem łagodzącym ból – mówi pani Dobrawa.

ŚWIŃSKIE HISTORIE

Trudno uwierzyć, że każde z tych radosnych, ciekawskich, tak lubiących pieśczoły stworzeń ma za sobą tragiczną przeszłość. Zojka została znaleziona na ulicy w Toruniu, Marysia skrajnie wychudzona przyjechała spod Czarnkowa. Vida wraz z dziećmi Kundzią i Piotrusiem trafiła z hodowli. Vida, gdy zaczęła rodzić coraz mniej prosiaczków, miała skończyć w rzeźni, dzieci podzieliłyby jej los. Maksio całe życie zamknięty był w szopie, brak ruchu i zła dieta spowodowały skrajną otyłość. Niewidoma Fredzia trafiła do azylu z Lubinia. Na sznurku, pomalowana zieloną farbą, była prowadzona przez trzech mężczyzn. Maja została odłowiona w okolicy Głowna, prawdopodobnie ktoś wyrzucił ją z domu. Avocado, Arbus i Ananas mieszkali w rozwalającej się chlewni, obok były ciała sześciu innych zagłodzonych świnek i kolejna, której nie udało się uratować. Takich historii w Chrumkowie jest wiele. Łączy je szczęśliwe zakończenie i nowe życie.

Kasia i Dobrawa opiekują się swoimi podopiecznymi 24 godziny na dobę, wakacje są poza ich zasięgiem. – To nie jest poświęcenie. Już samo niejedzenie mięsa nie wystarczy. Niejedzenie mięsa powinno być już normą, trzeba coś więcej robić. My je ratujemy, a przez to, że ludzie przyjeżdżają i je poznają, ratują kolejne świniaki. Ci, którzy przyjadą z otwartym sercem i umysłem, spojrzą na nie, jak my na nie patrzymy, już więcej mięsa nie zjedzą – mówi pani Dobrawa.

Wizyta w Chrumkowie jest przeżyciem. Azyl jest czynny dla gości od wiosny do jesieni. Koniecznie wcześniej umówcie się, można to zrobić przez Facebooka. Tam też znajdziecie wszystkie dane Stowarzyszenia na rzecz z Azylu dla Świń Chrumkovo. Jego mieszkańcy bardzo chętnie przyjmą każdą ilość warzyw i owoców. Jeśli nie możecie przyjechać do tego wspaniałego miejsca, odwiedźcie na Facebooku „Bazarek na rzecz Azylu dla Świń Chrumkovo”. Znajdziecie tam różne rzeczy, oczywiście w świńskim klimacie, dochód z ich zakupów jest podstawą utrzymania azylu. ■

KARATE DROGA WOJOWNIKA

Kto z nas nie fascynował się filmami, w których mistrzowie sztuk walki dawali niesamowite popisy swych umiejętności? Jackie Chan czy Bruce Lee to tylko dwa z całej plejady nazwisk. O tym, czym są sztuki walki i o znaczeniu karate – nie tylko na macie, rozmawiamy z Pawłem Tomaszewiczem, który prowadzi Uczniowski Klub Sportowy „Karate Kyokushin Kanku Tymień”.

Tekst: Tomasz Wojciechowski

Zdjęcia: Magda Pater

Czym różni się karate od kung-fu czy taekwondo? Dla kogo polecany jest akurat ten rodzaj sztuk walki?

– Zasadniczą różnicą między wymienionymi sztukami walki jest ich miejsce pochodzenia: karate wywodzi się z Japonii, kung-fu z Chin, a taekwondo z Korei. Różne są też stroje, w których ćwiczymy. Karate trenuje się w białym karate-gi, kung-fu – zazwyczaj w czarnych spodniach i bluzie, a strój do taekwondo nosi nazwę dobok. Potocznie na te stroje mówi się kimono, ale nie jest to nazwa fachowa. Sportowo również istnieją różnice w sposobie walki oraz w organizacji turniejów. Karate może trenować każdy i w każdym wieku. W tej sztuce walki można znaleźć coś dla siebie. Jedni chcą doskonalić się w walce sportowej, inni wolą doskonalić formę kata, są również tacy, którzy chcą ćwiczyć dla korzyści zdrowotnych. Oczywiście, są pewne pożądane predyspozycje, jak w każdym sporcie, szczególnie w rywalizacji sportowej, ale nie przeszkadza to w doskonaleniu

siebie i swojego charakteru osobom mniej sprawnym czy z jakimiś dysfunkcjami.

W waszym klubie uczy się głównie dzieci?

– Uczniowski Klub Sportowy „Karate Kyokushin Kanku Tymień” powstał w roku 2013, od samego początku funkcjonuje przy Szkole Podstawowej im. Kardynała Ignacego Jeża w Tymieniu. Początkowo na zajęcia uczęszczali tylko uczniowie szkoły, lecz po pewnym czasie dołączyli uczniowie z innych szkół oraz rodzice dzieci. Treningi prowadzone są w dwóch grupach wiekowych. Grupa dzieci w wieku 7-11 lat trenuje dwa razy w tygodniu, natomiast grupa młodzieży od 12. roku życia trenuje cztery razy w tygodniu. Dzieci głównie ćwiczą w formie zabawy, trening nastawiony jest na sprawność ogólną, na kształtowanie różnych zdolności motorycznych, szczególnie na koordynację i gibkość. Najmłodszy adepci karate wykonują ćwiczenia, które przysposabiają je do tego sportu.





Karate to trudna sztuka walki. Czego uczy?

– Uważam, że każda sztuka walki jest trudna, ale zarazem piękna. Dzieci łatwiej uczą się nowych ruchów, szybciej zapamiętują układy kata, różne formy bloków, ataków i kontrataków. Jednak sprawia to z pewnością jakąś trudność, ponieważ kombinacji ataków i bloków jest bardzo dużo. W karate trzeba skoordynować cztery kończyny. Są formy kata ściśle określone, są schematy do bloków, ciosów i kopnięć. Zawodnik, który chce osiągać sukcesy, musi wykazać się lepszym przygotowaniem siłowym, fizycznym, kondycyjnym, musi również być sprytniejszy od swojego przeciwnika. Dlatego atak i obrona zależy od jego inwencji twórczej. Pięknem tej sztuki walki jest to, że karate nie polega na wychowaniu chuligana, lecz wartościowego, zdrowego, silnego człowieka. Karate uczy przede wszystkim pokory, szacunku do drugiej osoby, systematyczności, uczy na pewno wytrwałości w dążeniu do obranego celu. Uważam, że karate wyposaża ludzi w cechy charakteru, które w czasach dzisiejszych są niemodne i zapomniane, jednakże bardzo wartościowe. Wielki Masutatsu Oyama, twórca stylu kyokushin, mawiał: „Droga karate zaczyna się i kończy na uprzejmości. Bądź zatem należycie i szczerze uprzejmy przez cały czas”.

Czy karate jest stylem walki typowo turniejowym? Może jego naukę warto byłoby wprowadzić do programu WF w szkołach?

– Oczywiście, że karate przydaje się na co dzień. Kształtuje

charakter, uczy dyscypliny, poprawia sprawność fizyczną, a to z kolei wpływa na poprawę zdrowia. W naszej szkole wprowadziłem program zajęć pozalekcyjnych właśnie z karate. Polski Związek Karate od kilku lat jest partnerem Projektu Erasmus+ Sport i w czterech miastach w Polsce były prowadzone zajęcia w ramach WF-u z dziećmi z klas drugich.

A jak karate pojawiło się w pana życiu?

– Karate to większość mojego życia. Jako dziecko fascynowałem się filmami z udziałem Jeana Claude’a Van Damme’a (śmiesz). Widząc te filmy i sceny walk rodzice nie chcieli mnie zapisać na karate. Dopiero w wieku 12 lat poszedłem na pierwszy trening. Koszaliński Klub Karate Kyokushin zorganizował akcję „Ferie z karate” dla dzieci, które nigdzie nie wyjechały. Wtedy udało mi się namówić rodziców, abym poszedł i tak zostałem do dziś.

I jakie były pana wrażenia z pierwszych treningów?

– Ta sztuka walki tak mnie zainspirowała, że zmieniła moje życie. W szkole podstawowej nie byłem pilnym uczniem, rodzice postawili mi wtedy warunek, że muszę poprawić oceny. Zgodziłem się od razu. Stopniowo poprawiałem stopnie, piąłem się po szczeblach nauki. Po szkole podstawowej nie czułem się jeszcze tak dobrym uczniem i wybrałem zasadniczą szkołę zawodową. Wtedy zauważyłem, że potrafię więcej, niż mi się wydaje. Po zawodówce ukończyłem technikum elek-



tryczne, zdałem maturę, wybrałem się na studia licencjackie do Akademii Wychowania Fizycznego i Sportu do Gdańska, Następnie ukończyłem studia magisterskie, a po tych wybrałem się na studia podyplomowe. Dziś wiem, że moi sensei – trenerzy karate, wpłynęli na mnie tak pozytywnie, że sam jestem nauczycielem i chcę wprowadzać młodych ludzi w świat wartości właśnie przez sport. Obecnie wielu moich uczniów zdobywa stypendia sportowe i stypendia za naukę, co potwierdza, że karate wspomaga proces uczenia się. Jestem tego żywym dowodem.

Co jest w karate najważniejsze – opanowanie, mięśnie, umysł?

– Wszystko jest ważne i przychodzi sukcesywnie. Zawodnik wysokiej klasy musi być dobrze wyszkolony, mieć wyśmienitą kondycję, musi być odporny na ból, zmęczenie i wyczerpanie. Tego wszystkiego nie można osiągnąć, mając słaby charakter, jak w każdym sporcie. W dzisiejszych czasach, w dobie telefonów komórkowych, internetu, dostępu do wielu portali i gier, najtrudniejsze jest poświęcenie, bo przecież aby osiągać sukcesy, trzeba wiele z siebie dać. Dzisiejszej młodzieży trudno jest zrezygnować z takich wygod.

Jak długo trzeba się uczyć karate, by mieć dobre efekty?

– Jest to trudne pytanie. To zależy, jakich efektów oczekujemy. Jeśli chodzi o sport, to efekty przychodzą bardzo różnie. Na przestrzeni lat przewijało się mnóstwo ludzi przez dojo. Byli uczniowie mający bardzo dobre predyspozycje, z łatwością uczyli się nowych ciosów i kopnięć, robili szpagat bez rozciągania, po prostu mieli „to coś”. Zdobywali medale dużo szybciej od swoich kolegów, lecz równie szybko znikali z życia karate. Są też tacy uczniowie, którzy nie byli tak sprawni jak inni, lecz przez swoją upartość w dążeniu do celu również osiągnęli wysokie wyniki sportowe. Niewielu jednak adeptów karate zdobywa stopnie mistrzowskie (czarny pas), ponieważ to wymaga poświęcenia i zaangażowania przez lata. Nie tylko w młodym wieku, kiedy to łatwiej jest się przygotować fizycznie do startów w zawodach czy w przygotowaniu do egzaminów. Stopnie w karate to nieustanne wspinanie się po drabinie, z tym że czym jesteśmy wyżej, tym więcej musimy od siebie wymagać. ■

Czy wiesz, że...

- Najbardziej znanym na świecie zawodnikiem karate był Bruce Lee i jest twórcą sztuki walki nazywanej Jeet Kune Do. Istnieje ponad 100 stylów karate, a wymyślono je w Japonii na wyspie Okinawa. Pierwszy oficjalny pokaz karate odbył się w 1922 roku. Według Światowej Federacji Karate na świecie jest ponad 100 milionów zawodników.
- Źródła historyczne wskazują, że pierwszy zapis o sztuce walki pochodzi z roku 2500 p.n.e., a za kolebkę wszystkich dalekowschodnich systemów walki uważa się starożytne Chiny. Droga, jaką przebyło karate, nim trafiło do Japonii, liczy wiele wieków. Za ojca sztuki karate (z języka japońskiego „kara” – pusta, „te” – ręka) uważa się okinawskiego mistrza Gichina Funakosiego (1868-1957). Dawał on pokazy „pustej ręki”, wywołując powszechny podziw nie tylko najwyższych dostojników, ale również ekspertów sztuk walki m.in. Jigoro Kano, twórcy judo. Na obelisku poświęconemu pierwszemu propagatorowi karate obok imienia i nazwiska widnieje napis: „Karate ni sente nashi”, czyli „Karate nigdy nie było techniką agresji”.
- Rola karate w dzisiejszych czasach jest wieloraka. Jako praktycznego środka samoobrony na szeroką skalę uczy się go w prywatnych klubach, w Japonii stanowi ono część szkoleniowego programu dla policji i sił zbrojnych. Wiele uczelni włącza obecnie karate do programów wychowania fizycznego i coraz większa liczba kobiet uczy się tego stylu walki. Zarówno w Japonii, jak i w wielu innych krajach karate zdobywa wielką popularność jako sport wyczynowy, który przy tym kładzie nacisk na dyscyplinę duchową w tym samym stopniu co na odwagę i zaprawę fizyczną.
- Kyokushin jest połączeniem słów „kyoku” (biegun, ekstremum, najwyższa ranga) i „shin” (prawda, prawdziwość, rzeczywistość) i tłumaczone jest najczęściej jako dążenie do poznania prawdy. Trening karate kyokushin opiera się głównie na pięciu elementach:
 - kihon – techniki podstawowe. Mają na celu nauczanie adepta sztuki karate prawidłowej techniki uderzeń, kopnięć oraz bloków
 - ido geiko – poruszanie się
 - kata – formalne układy obrony i ataku. Są tradycyjnym sposobem przekazywania wiedzy o karate
 - kumite – wolna walka. W trosce o zdrowie ćwiczących w trakcie walk sportowych wyłączono możliwość ataku na kolana, kręgosłup czy w głowę
 - iken – zasadniczym trzonem treningu jest praca nad „jednością umysłu i ciała”, sprężystością ruchów i perfekcyjnym opanowaniem równowagi, zrównoważeniem szybkości i tempa w walce. Każdy adept kyokushin karate powinien znać przysięgę (dojo kun) oraz etykietę dojo.

Oprac. tw

Fani czterech kółek

CZWARTEK

23:00

 **Discovery**

LOURDES – MIEJSCE OBJAWIEŃ



Nie ulega wątpliwości, że kult Matki Bożej jest jednym z filarów wiary w katolicyzmie. Właśnie – Bożej, a nie boskiej, bowiem trzymając się semantyki i gramatyki polskiej, słowo boskiej czy boski odnosi się tylko do Boga, a św. Maria (a właściwie Miriam – bo tak naprawdę nazywała się w języku aramejskim), była matką Boga, a więc Matką Bożą, a nie boską, bowiem boginią nie była. Tyle że gramatyka mówi swoje, a popularne określenia żyją swoim życiem i mają się dobrze.

Tekst i zdjęcia: Robert Nawrocki

Zważywszy na dzisiejszą intensywność kultu i żarliwość wyznawców nie tylko w Polsce, trudno uwierzyć, że przez pierwsze stulecia chrześcijaństwa Matka Boża nie była jakoś szczególnie czczona. Owszem, uznawano jej szczególną rolę w dziele zbawienia, ale poza szacunkiem jako matki Boga, nie doznawała jakichś szczególnych względów ze strony ówczesnego Kościoła pierwszych wieków. Maria (Miriam) nie czyniła cudów, nie uzdrawiała, a po prostu wykonała zadanie, jakie powierzył jej Bóg, czyli urodziła zbawiciela. Biblia na przykład prawie nic nie mówi o dziejach Świętej Marii już po śmierci Chrystusa. Wspomina po niej po raz ostatni, gdy modliła się z apostołami w wieczerniku. Dalsze jej dzieje to kwestia tradycji, czyli drugiego filaru (po Biblii) Kościoła katolickiego. Filaru, który w całości został odrzucony przez protestantyzm, bazujący tylko na Piśmie Świętym i nieuznający niczego, co poza nie wykracza.

BIBLIA A KORAN

Zapewne dla wielu może być zaskoczeniem, że postać Świętej Marii występuje również w islamie. Maria (po arabsku Marjam) jest bardzo czczona w islamie jako matka proroka Jezusa (po arabsku Jezus to – Isa). Jezus w islamie jest drugim pod względem ważności prorokiem zaraz po samym Mahomecie. Św. Ma-

ria wymieniona jest w Koranie (świętej księdze islamu) aż 34 razy, czyli częściej niż w Biblii. Co więcej, jest jedyną kobietą wymienioną w tej księdze z imienia. Nawet jeden rozdział Koranu (dokładnie to 19. sura) zatytułowany jest właśnie „Marjam”.

Jak widać, w porównaniu z Koranem rola św. Marii w Biblii jest o wiele mniej wyeksponowana. Biblia nic nie wspomina o miejscu czy okolicznościach śmierci św. Marii. Wspomina jedynie, że Jezus polecił swoją matkę opiece Świętego Jana.

Historia pokazała jednak, że ruch oddolny ze strony nawróconych mas pogańskich potrzebuje żeńskiej postaci w nowej sferze wiary. We wszystkich pogańskich religiach występowały dotychczas żeńskie bóstwa, które pełniły bardzo istotną rolę, zajmując się specyficznymi aspektami związanymi z rodziną, macierzyństwem czy ochroną przed złem. Kobieta w każdej kulturze kojarzona jest z matczyną opieką i wierni na całym świecie od bóstw żeńskich takiej opieki oczekiwali. Biblia jest bardzo „męska” – mało jest tam znaczących postaci kobiecych.

Zapewne dla świeżo nawróconej chrześcijanki trudno było modlić się o... powiedzmy płodność, do samego Chrystusa. Postać Świętej Marii, matki i opiekunki, zaczęła więc powoli wypełniać tę potrzebę duchową.

TOM PAYNE

MICHAEL SHEEN



WEJDŹ W UMYŚŁ SERYJNEGO MORDERCY

FOX SYN MARNOTRAWNY

WTORKI 22:00

HISTORIA DOPOWIEDZIANA

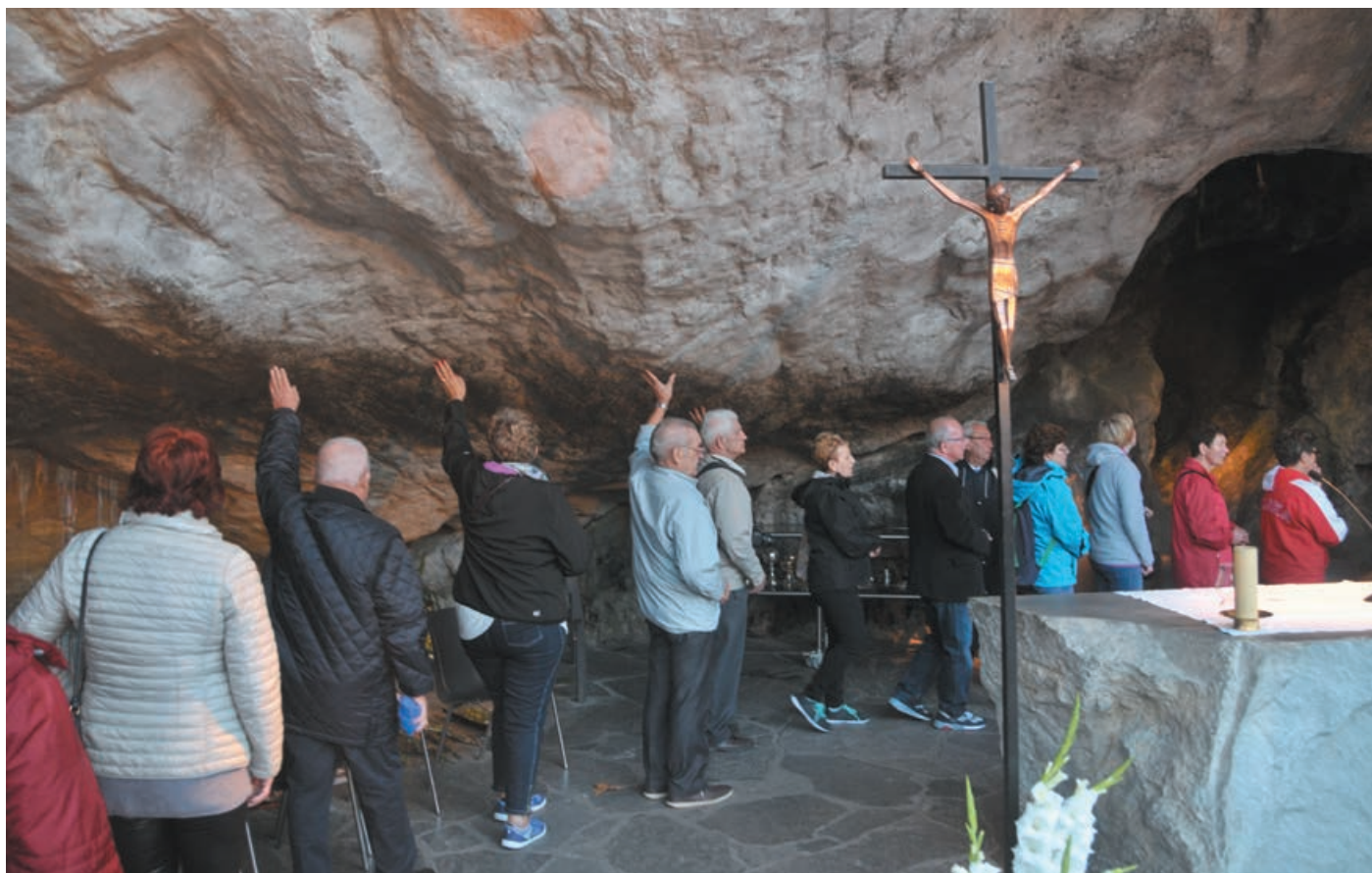
W końcu w 431 roku w Efezie (na terenie dzisiejszej Turcji) zadekretowano oficjalnie kult matki Bożej Rodzicielki, czyli Theotokos. Aby wesprzeć nowy kult sięgnięto do apokryfów, czyli tekstów religijnych, które z przyczyn doktrynalnych nie weszły do kanonu czterech Ewangelii. To właśnie w relacjach apokryficznych można znaleźć teksty mówiące o tym, jak po śmierci św. Marii i jej pogrzebie zorganizowanym przez apostołów pojawił się spóźniony św. Tomasz, który właśnie wrócił z Indii z wyprawy misyjnej i gdy mijał grób Marii, położony w grocie w dolinie Jozafata nieopodal Góry Oliwnej, ujrzał postać wznoszącą się na skrzydłach aniołów do nieba. Gdy opowiedział o tym pozostałym apostołom, ci z początku nie uwierzyli. Jednak zgodzili się otworzyć grób Świętej Marii i okazało się, że jest pusty, a w miejscu ciała znajdowały się pachnące kwiaty. Od razu zastrzegam, że to jedna z wersji, jakie są dostępne w źródłach, bowiem wszystkie bardzo się różnią w szczegółach, a mnie przy tym nie było. W samej Biblii, jak wspomniałem, nie znajdziemy najmniejszej wzmianki na ten temat.

Ciekawe, że w tradycji katolickiej funkcjonują dwa miejsca pochówku świętej Marii – jeden, wspomniany już w Jerozolimie, a drugi – w Efezie, czyli tam, gdzie oficjalnie zadekretowano kult Bożej Rodzicielki. To chyba nie przypadek, bowiem w Efezie znajdowała się największa świątynia starożytna poświęcona bogini Artemidzie (zresztą jeden z Siedmiu Cudów Świata), a więc bóstwu kobiecemu. Podobno Święty Jan apostoł udał się po śmierci Jezusa razem z jego matką właśnie do Efezu, gdzie zakończyła życie, a dom, w którym mieszkała przed śmiercią, odnaleziono na podstawie wizji pewnej zakonnicy. Do tej pory Kościół katolicki nie zajął jednoznacznego stanowiska w sprawie obydwu grobów świętej Marii.



ROZWÓJ KULTU

Sama postać Matki Bożej od samego początku była tajemnicza. Dość wspomnieć, że dwa podstawowe dogmaty dotyczące jej życia czekały aż setki lat na ostateczne sformułowanie i zatwierdzenie. Prawdy, które w powszechnej świadomości osób wierzących wydają się istnieć od zawsze, wcale tak długo nie istnieją.



© NBCUniversal 2019



CHICAGO P.D

CHICAGO JUSTICE

CSI LAS VEGAS

3 ULICA **Najlepsze
seriale
kryminalne**

CODZIENNIE OD 21:00

OGLĄDAJ NA POZYCJI 9 W



TELEWIZJA
KABLOWA KOSZALIN
SPÓŁKA Z O.O.





Dogmat o Niepokalanym Poczęciu został ostatecznie uznany i zatwierdzony w 1854 roku przez papieża Piusa IX, a dogmat o Wniebowzięciu Najświętszej Marii Panny ogłosił papież Pius XII dopiero w 1950 roku!

Jednak przez długie stulecia wierni nie czekali na oficjalne papieskie dekrety. Dość szybko po efeskim soborze kult Matki Bożej zawładnął sercami wiernych. Powstały kościoły pod wezwaniem św. Marii, a wkrótce potem – kult czczonych wizerunków świętej, niekiedy cuda czyniących.

Do dziś w Kościele prawosławnym ikony Matki Bożej odgrywają podstawową rolę w kulcie chrześcijańskim. Po dwóch tysiącach lat okazało się, że miejscami pielgrzymkowymi najliczniej odwiedzanymi przez wiernych stały się właśnie miejsca, gdzie przechowywano cudowne obrazy z jej obliczem lub miejsca maryjnych objawień. Żadne inne miejsce w Europie czy w świecie (poza Jerozolimą) poświęcone Chrystusowi czy apostołom nie jest tak popularne jak francuskie Lourdes czy portugalska Fatima – znane miejsca objawień Matki Bożej. W Polsce przecież najbardziej odwiedzanym przez pielgrzymów miejscem jest Częstochowa, a nie jakiegokolwiek inne miejsce związane z innym świętym. Ma się to nijak do roli, jaką odgrywała św. Maria w Biblii, można by rzec nawet, że bardziej wyeksponowana jest na kartach tej świętej księgi Maria Magdalena.

MIEJSCE WYBRANE

W małej francuskiej miejscowości Lourdes w południowo-zachodniej części kraju, niedaleko granicy z Hiszpanią, w niewielkiej grocie od 11 lutego do 16 lipca 1958 roku 14-letnia wiejska dziewczyna imieniem Bernadette Soubirous doświadczyła 18 objawień Matki Bożej, która jako „Piękna Pani” ubrana była w białą suknię i biały płaszcz okrywający głowę, przepasana w pasie niebieską szarfą, na stopach miała żółte róże i w tym samym co róże kolorze był jej różaniec na ręce. 25 marca, podczas 16. objawienia, w Święto Zwiastowania, Matka Boża powiedziała: „Ja jestem Niepokalane Poczęcie...”.

Wieść o objawieniu szybko rozniosła się po okolicy. Bernadette podczas jednego z objawień dostała polecenie, aby odnaleźć w grocie źródło wody, choć takiego widać nie było. Gdy dziewczyna zaczęła rozgarniać ziemię gołymi rękoma, spod palców wypłynął strumień. Uznano to za kolejny cud. Co więcej, jedna z osób, która przybyła z miasteczka, doznała niezwykłego uzdrowienia po obmyciu się tą wodą, a wieść o tym przetoczyła się po okolicy jak wicher dobrej nadziei. Zaczęły przybywać tłumy, aż zaistniała szybka potrzeba zagospodarowania tego miejsca, by wierni nie zniszczyli miejsca cudu. Woda ze źródła została skanalizowana do specjalnych kąpielisk, w których ablucji dokonują i zdrowi pielgrzymi (tak na wszelki wypadek), jak i ciężko chorzy, dla których pielgrzymka do Lourdes i kąpiel w wodzie ze źródła jest ostatnią nadzieją na wyzdrowienie. Codziennie organizowana jest specjalna procesja chorych, którzy przybywając do Lourdes z całego świata. Mogą oni liczyć na pomoc setek wolontariuszy, którzy codziennie pchają wózki inwalidzkie, a nawet łóżka na kółkach. Wiele cierpienia i wiele nadziei – od czasu pierwszego uzdrowienia niejakiej Catherine Latapie, która 1 marca 1858 roku obmyła swoje chore ramię w źródle i została uleczona, zarejestrowano ponad 7000 przypadków niewytłumaczalnego odzyskania zdrowia, a 70 spośród nich Kościół uznał za cudowne. Nic dziwnego, że Lourdes odwiedziło już dwieście milionów ludzi!

Dziś Grota Massabielska, w której dokonano się objawienie, jest miejscem codziennych mszy. Wierni po kolei podchodzą do miejsca, gdzie pojawiło się źródło, zostawiając kwiaty i karteczki z prośbami do Matki Bożej. Nad grotą wybudowano neogotycką bazylikę, która swoją wysoką dzwonnica już z daleka jak latarnia wskazuje kierunek pielgrzymom.

Wieczorem odbywa się kolejna uroczystość – procesja ze świecami. To niewiarygodny widok – tysiące świec jak ognista rzeka przepływa spokojnym strumieniem odmierzonym krokami pielgrzymów, którzy odmawiają w swoich narodowych językach różaniec. Prawdziwa religijna globalizacja. ■

ŚWIAT OCZAMI MŁODYCH

Od 22 do 27 września br. odbywała się w koszalińskim Bałtyckim Teatrze Dramatycznym XI edycja Koszalińskich Konfrontacji Młodych „m-teatr”. W tym roku konkurentów było pięciu, ale jeden z nich został pokonany przez koronawirusa. O nagrodę główną walczył m.in. Lubuski Teatr z Zielonej Góry z komedią „Zielony gil”, Teatr Miejski im. Witolda Gombrowicza w Gdyni z przedstawieniem „Polskie rymowanki albo ceremonie”, Teatr „Wybrzeże” w Gdańsku z „Inteligentami”. Zwycięzcą został Teatr Współczesny w Szczecinie z opowieścią „Piknik pod wiszącą skałą”. A oto fotorelacja z teatralnych konfrontacji.

(at)

Fot. Izabela Rogowska



Gala rozpoczęcia festiwalu



„Zielony gil”



Czytanie – „Sienkiewicz superstar”



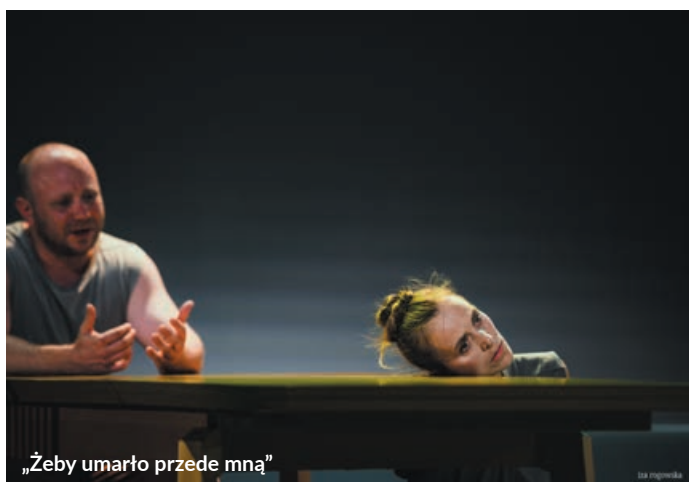
„Polskie rymowanki albo ceremonie”



„Audycja IV”



„Piknik nad wiszącą skałą”



„Żeby umarło przede mną”



„Próby” (materiały reklamowe teatru Polonia)



Publicność



„Piknik nad wiszącą skałą” – rozmowy



Warsztaty dziennikarskie



Gala zakończenia festiwalu

„BYŁA SOBIE MIŁOŚĆ” HARASIMOWICZA

Nasze miasto odwiedza wielu znakomitych artystów. Także wszechstronnie utalentowanych. Jednym z nich był Cezary Harasimowicz – aktor, dramaturg, jeden z najlepszych polskich scenarzystów, a także znakomity pisarz. Podczas spotkania z czytelnikami, prowadzonego przez Magdę Omilianowicz, promował swoją najnowszą powieść „Była sobie miłość” i opowiadał o literackich planach. Odślonił także tajemnice swojej osobowości...

Tekst: Izabela Nowak

Zdjęcia: Magda Pater

Cezary Harasimowicz studiował polonistykę na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, historię sztuki w londyńskim Courtauld Institute of Art, aktorstwo w Studium Aktorskim przy Teatrze Polskim we Wrocławiu, a tajniki scenopisarstwa zgłębiał w Zaocznym Wyższym Zawodowym Studium Scenariuszowym PWSFTviT w Łodzi. Przez cztery lata związany był z Teatrem Polskim we Wrocławiu, jednak po kilku latach porzucił aktorstwo na rzecz pisania, które – co podkreślił w trakcie spotkania w Koszalińskiej Bibliotece Publicznej – jest jego ulubionym zajęciem. I nie ulega wątpliwości, że właśnie w tej dziedzinie osiąga znakomite rezultaty. Scenariusze jego autorstwa, podejmujące zawsze aktualne, trudne tematy, stały się ważnym elementem polskiej, europejskiej i światowej kultury.

MIĘDZYNARODOWY SUKCES

Za scenariusz do filmu „Bandyta” Cezary Harasimowicz zdobył pierwszą nagrodę w międzynarodowym konkursie Hartley-Merrill w Stanach Zjednoczonych. A warto podkreślić, że konkurencja była naprawdę bardzo ostra – w rywalizacji uczestniczyło kilkanaście tysięcy scenariuszy z całego świata!

– Był to rok 1994, więc zaliczałem się jeszcze do tzw. filmowej młodzieży i zwycięstwo w konkursie wiązało się z silnymi emocjami – wspomina Cezary Harasimowicz. – Ta prestiżowa nagroda przyniosła mi, oprócz „stosownego” czeku i „stosownej” statuetki, także coś o wiele cenniejszego – udział w warsztatach odbywających się z inicjatywy Roberta Redforda, którego miałem okazję poznać. Mieszkaliśmy w malowniczych Górach Skalistych i każdy z uczestników warsztatów miał swój własny domek. To była fantastyczna przygoda! I niezapomniane przeżycie.

GATUNKOWA RÓŻNORODNOŚĆ

Równie pasjonująca jest dla Cezarego Harasimowicza życiowa przygoda z literaturą. Pisze pełne życiowej mądrości książki dla dzieci, powieści obyczajowe, historyczne, sensacyjne i szpiegowskie, thrillery, pozycje z gatunku political i science-fiction czy zabawne opowieści analizujące odwieczną walkę płci.

– Bardzo lubię zmienić konwencje literackie i cenię sobie literaturę gatunkową – skomentował pisarz. – Jestem dumny ze swoich powieści sensacyjnych o tematyce szpiegowskiej. W założeniu miała to być trylogia, ale powstały dwie książki: „Miejsce odosobnienia” i „Święty chaos”. Znaczący temat wysoko ocenili moje powieści i nie mogli uwierzyć, że naprawdę nie miałem nic wspólnego z tajnymi służbami.

Szczególną pozycję w literackim dorobku Cezarego Harasimowicza zajmuje „Saga, czyli filiżanka, której nie ma” – niezwykle portret rodzinny osadzony w realiach przedwojennej, wielonarodowej Polski, oparty na pamiętnikach dziadka pisarza i zapiskach jego matki. Na kartach powieści odnajdziemy wiele rodzinnych anegdot, wspomnienia gorących romansów, a także fragmenty artykułów z ówczesnej pracy. W swojej powieści pisarz przywołuje świat, w którym wielka historia splata się z losami zwykłych ludzi.

TRISTAN I IZOLDA – PODRÓŻ PRZEZ DZIEJE

Najnowsza z powieści Cezarego Harasimowicza – „Była sobie miłość” – jest także dziełem niezwykłym. Tym razem pisarz powraca do uniwersalnej historii Tristana i Izoldy Jasnowłosej, i czyni to w wyjątkowo oryginalny sposób. Nieszczęśliwych kochanków umieszcza bowiem w różnych, znakomicie przedstawionych epokach historycznych. Spotykamy ich w średnio-wiecznej litewskiej wiosce, w renesansowej Wenecji, w Gdańsku tuż przed szwedzkim potopem, podczas powstańczych walk z caratem, w obozie koncentracyjnym Auschwitz-Birkenau, na legendarnej amerykańskiej drodze 66, a nawet w... przyszłości. I chociaż los kochanków jest z góry przesądzony, warto dodać, że na kartach powieści znajdziemy nie tylko wielką miłość, ale także przygodę, nieoczekiwane zwroty akcji oraz... nadzieję. A skąd pomysł na tak oryginalną wersję odwiecznego mitu?

– Bardzo lubię historię, więc pomyślałem, że przeprowadzę przez wieki tę niespełnioną, niedopełnioną miłość. Jestem również „szczegółarzem”, więc starałem się pieczołowicie odtworzyć realia epok, o których piszę – wyjaśnił Cezary Harasimowicz – Oczywiście, głównym tematem jest tragiczna miłość obciążona grzechem zdrady. A ten grzech musi zostać w jakiś sposób odkupiony. Myślę również, że szczęśliwa miłość zdarza się tylko w komediach romantycznych i w tanich romansach. A ja staram się w kontekście miłości znaleźć odpowiedź na uniwersalne pytania: skąd jesteśmy i dokąd zmierzamy...

LITERACKIE NOWOŚCI I ARTYSTYCZNE PLANY

Podczas spotkania Cezary Harasimowicz zachęcił również do czytania swoich najnowszych książek, które już wkrótce ukażą się za się na rynku wydawniczym. Jedną z nich jest książka dla dzieci z tygrysiem w roli głównej. Drugą, zatytułowaną „Ina”, będzie opowieść o burzliwym i pełnym tajemnic życiu znako-



mitej przedwojennej aktorki Iny Benity, której nazwisko zostało wymazane z historii polskiej kinematografii. Czy słusznie? Odpowiedź na to pytanie kryje się z pewnością na kartach powieści.

Obecnie Cezary Harasimowicz pracuje nad książką o Adamie Mickiewiczu. Bohaterem jego kolejnej powieści będzie generał Tadeusz Kościuszko, który dla pisarza jest „fascynującą postacią do głębi przejmującą w swoim pragnieniu sprawiedliwości,

wolności i miłości”. Warto dodać, że historię niezwykle życia Kościuszki poznamy z perspektywy Agrippy Hulla z Massachusetts, ciemnoskórego adiutanta generała.

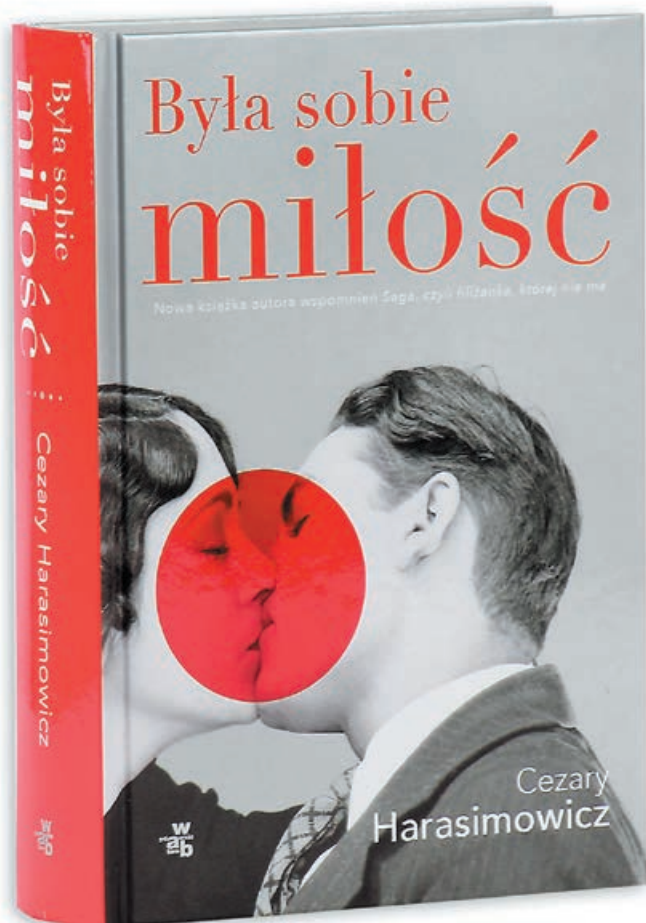
Cezary Harasimowicz jest również jednym z autorów bardzo oryginalnej książki „Wszystkie kolory świata”, która właśnie powstaje: – 20 pisarzy i 20 ilustratorów postanowiło połączyć swe siły – powiedział. – W rezultacie powstanie antologia złożona z opowiadań tych autorów. Zrezygnowaliśmy z honorariów. Dochód ze sprzedaży książki zostanie przeznaczony dla fundacji, która pomaga młodym ludziom cierpiącym z powodu swej odmienności. Myślę, że jest to bardzo wartościowa inicjatywa.

„SŁODKO-GORZKI PESYMISTA” CZY „HEROICZNY OPTYMISTA”?

Bohaterami książek Cezarego Harasimowicza często bywają ludzie niespełnieni, zawiedzeni i nieszczęśliwi z powodu nieodwzajemnionej miłości. Jak zauważyła prowadząca spotkanie Magda Omilianowicz: – Taka narracja może troszkę dziwić, ponieważ pisarz już od 19 lat pozostaje w szczęśliwym związku...

– Staram się walczyć ze swoim wrodzonym pesymizmem, więc często nazywam samego siebie „heroicznym optymistą” – powiedział pisarz. – Myślę jednak, że bardziej pasuje do mnie określenie „słodko-gorzki pesymista”. Ale doceniam urodę każdej chwili i uważam, że warto czerpać z życia tak wiele, jak to tylko możliwe.

Cezary Harasimowicz wyraził zgodę na udział w zaproponowanym przez Magdę Omilianowicz teście osobowościowym zwanym „kwestionariuszem Prousta”, więc uczestnicy spotkania mieli okazję bliżej poznać znakomitego gościa. Dowiedzieliśmy się, że główną cechą charakteru pisarza jest tolerancja, a największą wadą hipochondria, że w kobietach szuka przede wszystkim poczucia humoru, że chciałby posiadać dar przewidywania przyszłości, że ponad wszystko nie cierpi komarów, a jego ulubionymi bohaterami literackimi są Kubuś Puchatek, Mały Książę i pan Tadeusz. Cezary Harasimowicz zdradził również, że gdyby nie był tym, kim jest – najbardziej chciałby zostać kompozytorem. ■



WYBORNE KULINARNE TRIO

Ravioli należą do najbardziej rozpoznawalnych potraw kuchni włoskiej. Mają charakterystyczny kształt i wypełnione są pysznym nadzieniem. Zwolennikami tego dania mogą być zarówno wegetarianie, jak i mięsożercy. Wszystko zależy od tego, jaką wersję farszu wybierzemy. Ravioli można robić ze szpinakiem, grzybami, a nawet z wędzonym twarogiem. Na ostatnią wersję postawił szef kuchni Rafał Lorenc. Dobrze przyrządzona kaczką, soczysta i krucha to prawdziwy rarytas dla podniebienia. Do piersi z kaczki doskonale sprawdzi się purée z dyni, uniwersalnego warzywa, które nie tylko dobrze smakuje, ale jest też bogate w cynk i w witaminę C, a to pozytywnie wpływa na nasz układ odpornościowy. Do tego również ziemniaki fondant, francuski klasyk. Na deser tarta bananowa. Życzymy smacznego!



RAVIOLI

Ciasto na ravioli:

Mąka pszenna 750 – 400 g
Semolina – 200 g
Jaja M – 5 szt.
Żółtka – 2 szt.
Sól – 1 łyżeczka
Oliwa extra – 15 ml

Sposób przygotowania:

Wszystkie składniki wymieszać w robocie i wyrobić ciasto. Zawinąć w folię spożywczą i pozostawić na 30 minut w temperaturze pokojowej, a następnie przełożyć do lodówki.

Farsz:

Ziemniaki – 1 kg
Cebula biała – 200 g
Czosnek – 5 ząbków
Masło – wg potrzeby
Szałwia – pęczek
Parmezan drobno starty – 50 g
Twaróg wędzony – 200 g
Żółtka – 2 szt.
Sól – do smaku
Świeżo mielony pieprz – do smaku

Sposób przygotowania:

Ziemniaki nakłuć widelcem i upiec w łupinach w piekarniku w temperaturze 160 st. C do miękkości. Ziemniaki pozostawić do ostygnięcia, następnie obrać i przecisnąć przez prasę. Cebulę



i czosnek pokroić w kostkę i zeszklić na maśle. Szałwię pokroić drobno. Wszystkie składniki wymieszać razem, doprawić do smaku i przełożyć do lodówki.

Najlepiej do przygotowania ravioli używać tzw. tabletu do ravioli (forma). Jeżeli się go nie ma, nic nie szkodzi – można użyć wykrawacza lub szklanki z cienkiego szkła. W dużym garnku zagotować wodę z odrobiną soli. Następnie wrzucić pierożki i gotować przez około 3 minuty – aż wypłyną na powierzchnię. Gotowe ravioli można podawać z okrasą, cienkim szczypior-kim, parmezanem i świeżo mielonym pieprzem.

PIERŚ Z KACZKI

Składniki:

Filety z kaczki ze skórą – 4 szt.

Sposób przygotowania:

Pierś z kaczki oczyścić, skórę ponacinać, starając się jej nie przekroić do mięsa (najlepiej to zrobić na dobrze schłodzonym produkcie). Osuszyć ją i doprawić solą. Smażyć od strony skóry i od zimnej patelni, tak aby tłuszcz się wytopił, a skóra zarumieniła. Następnie obrócić i podsmażyć jeszcze ok. 2-3 minut. Przesmażone piersi z kaczki umieścić w rozgrzanym do 80 st. C piekarniku na około 45 minut.

Purée z dyni:

Dynia piżmowa – 1 szt.
Mleko kokosowe – 120 ml
Imbir suszony – do smaku
Sól i pieprz – do smaku

Sposób przygotowania:

Dynię piżmową upiec w całości w temperaturze 180 st. C przez ok. 30-40 minut. Pozostawić do ostygnięcia, obrać, pokroić i zblendować z mlekiem kokosowym, doprawić do smaku.

Ziemniaki fondant:

Ziemniaki – 1 szt.
Olej – wg potrzeby
Bulion (może być rosół)



Sposób przygotowania:

Ziemniaki obrać i wykroić wykrawaczem w kształt cylindra. Następnie przesmażyć na oleju tak, aby się dobrze zarumieniły i podlać bulionem. Gotować do miękkości.

Sos malinowy:

Czerwone wino – 200 ml
Miód spadziowy – 2 łyżki
Maliny – 50 g
Ocet balsamiczny – 20 ml
Zielony pieprz w zalewie – do smaku

Sposób przygotowania:

Wszystkie składniki poza malinami zagotować w rondelku i zredukować do konsystencji syropu, a następnie dodać maliny.

TARTA BANANOWA

Kruchy spód:

Mąka 750 – 400 g
Masło – 200 g
Cukier – 200 g
Proszek do pieczenia – 1 łyżeczka
Jajo – 1 szt.
Kwaśna śmietana – 1 łyżka

Sposób przygotowania:

Wyrobić ciasto ze wszystkich składników, a następnie je schłodzić, rozwałkować na formę do tarty i ponownie dobrze schłodzić. Nakłuć widelcem i piec w temperaturze 180 st. C przez około 15-20 minut. Razem z ciastem można upiec 3-4 banany w skórce.

Karmel orzechowy:

Cukier – 130 g
Śmietana 36% – 120 g
Syrop glukozowy – 20 g
Sól – 5 g
Masło orzechowe – 50 g

Sposób przygotowania:

Cukier skarmelizować na patelni na małym ogniu, zalać podgrzaną śmietaną i syropem. Dodać sól i gotować, aż się zrobi gładki gęsty sos. Później ostudzić do temperatury pokojowej i połączyć z masłem. Wymieszać z upieczonymi i pokrojonymi bananami. Umieścić warstwę karmelową na spodzie wypieczonej tarty.



Mus czekoladowy:

Czekolada 54% – 360 g
Mleko – 170 g
Żelatyna – 5 g; masa żelatynowa: wymieszać żelatynę z zimną wodą (30 g) – proporcje 1 do 6
Śmietana 36% – 450 g

Sposób przygotowania:

Czekoladę rozpuścić w gorącym mleku, dodać masę żelatynową i ostudzić do około 30 st. C. Śmietanę ubić na $\frac{3}{4}$, czyli nie na sztywno, i połączyć z rozpuszczoną i ostudzoną czekoladą na 3 razy. Wyłożyć na tartę ostudzoną i stężoną warstwę karmelową. Można na samą górę dać prażone orzechy np. migdały lub wiórki czekoladowe. Pozostawić w lodówce do ścięcia na około 12 godzin.

Z szefem kuchni gotowała Magdalena Wojtaszek
Zdjęcia: Magda Pater

MOBILNY DOM

Cenione za gwarancję niezależności, spokoju i wygody. Nie oferują hotelowych wygód, ale pozwalają nam mieszkać gdziekolwiek chcemy, w dowolnym czasie. W sezonie letnim 2020 to właśnie one były gwarancją jeszcze jednego: bezpieczeństwa. Kampery. Okazuje się, że w czasie społecznej izolacji jeżdżące domy są jednym z najbezpieczniejszych środków podróży.

Tekst: Radosław Czerwiński

Zdjęcia: prywatne archiwum bohaterów

Według statystyk po Polsce porusza się ponad 140 tys. kamperów, które mogą skorzystać z 450 kempingów. Wśród posiadaczy mobilnych domów są dwie panie: prosząca o przedstawienie jej jako M&M, Katarzyna (na co dzień mieszkanka Berlina) i mężczyzna – Robert z Koszalina. Poprosiliśmy ich o garść wrażeń związanych z posiadaniem i podróżowaniem tym środkiem lokomocji.

POCZĄTKI

– Kamper w naszym życiu pojawił się przez przypadek, choć od zawsze unikałmy hoteli, jeżdżąc samochodem terenowym i z namiotem – opowiada Robert. – Ten styl podróży świetnie się sprawdza w miejscach oddalonych od cywilizacji takich jak góry w Rumunii czy na Ukrainie. Kiedy wpadliśmy na pomysł spędzenia majówki we Włoszech, trzeba było znaleźć inne rozwiązanie, bo rozbicie namiotu w Wenecji mogło być trudne. I tak w zeszłym roku zostaliśmy szczęśliwymi posiadaczami „żółwika”, 25-latka spełniającego oczekiwania całej naszej piątki.

M&M trafiła na swoją „perełkę” – jak określa pojazd – z pełnym wyposażeniem (m.in. toaleta, prysznic, kuchenka, łóżko etc.) trzy lata temu. – Jeździliśmy z rodziną samochodem i ciągaliliśmy ze sobą przyczepę, rozmyślając o kupnie kampera – wspomina Katarzyna. – Nie było nas jednak stać na taki pojazd.

Trafiła się okazja. Mogliśmy go kupić od znajomego w dużo niższej cenie. Przerobiliśmy go na czteroosobowy.

KORZYŚCI

– Niezależność – odpowiada M&M. – Zatrzymuję się, gdzie chcę. Wybieram miejsca z widokiem na morze, jezioro, w lesie czy na plaży, jeśli można. Mało hoteli może to zapewnić. Wychodzę z kampera i bosą stopą dotykam piasku na plaży, otwieram szampana i oglądam zachód słońca. Nigdy nie spieszę się na posiłek jak w hotelu, bo zapłacone. Mam go tu na miejscu i o której zechcę.

Katarzyna dodaje, że podróżując w ten sposób, nie trzeba ze sobą nosić walizek.

MINUSY

Katarzyna: – Kiedy jest brzydka pogoda i wszyscy są skazani na siebie we wnętrzu pojazdu, to po pewnym czasie zaczyna się robić ciasno. Rodzice wiedzą, o czym mówię. Ponadto, trzeba sobie zdawać sprawę, że taka maszyna spala sporo paliwa i na to trzeba się przygotować. M&M dodaje, że raz na kilka dni oprócz benzyny trzeba zatankować też wodę. – Polska jest zupełnie nieprzygotowana na kamperowców – twierdzi Robert.





OGLĄDAJ NOWE SEZONY WIELKICH LIG PIŁKARSKICH!

Bundesliga, LaLiga Santander oraz Serie A TIM
w kanałach ELEVEN SPORTS



LaLiga Santander, Bundesliga, Serie A TIM, Sky Bet Championship, The Emirates FA Cup i Carabao Cup w ELEVEN SPORTS. Fot. DFL/Bundesliga via Getty Images, Getty Images





– Brakuje infrastruktury, jak na przykład miejsc zrzutu nieczystości lub możliwości zatankowania świeżej wody gdzie indziej niż na stacji.

W TRASIE

– Kamper jest w rodzinie dopiero drugi rok, więc zwiedziliśmy niewiele: północną część Włoch, Czechy, Słowację i dużą część Polski. „Żółwik” doskonale się też sprawdził podczas festiwalu Pol’and’Rock – wymienia Robert. M&M wraz z partnerem starają się często podróżować po naszym wybrzeżu. Oboje mają pasje: kite i windsurfing. Jednak najbliższe plany wyjazdowe nie dotyczą Polski: – Właśnie wybieramy się za granicę, chcemy objechać jedną z włoskich wysp. Śniadanie z widokiem na morze, wino i smażone sardynki. Już się nie mogą doczekać – wyznaje rozmówczyni.

Katarzyna wraz z rodziną odwiedziła Mazury, Bieszczady i Rumunię, gdzie... – ... skorzystaliśmy tylko z dwóch campin-gów po to, żeby uprać rzeczy i jechać dalej, a tak spaliśmy na dziko, w różnych dziwnych miejscach – przyznała mieszkanka stolicy Niemiec.

PODRÓŻNICZE CIEKAWOSTKI

– To było podczas wypadu do Rumunii – opowiada Katarzyna. – Na forum kamperowym przeczytaliśmy, że jest jedno dzikie miejsce, gdzie w nocy przychodzą niedźwiedzie. Pojechaliśmy tam, nie licząc na wiele. A jednak kiedy się ściemniło, to miśki przyszły i zaczęły opróżniać kosze na śmieci, targając co nieco do lasu. Nasze dzieci były tak podekscytowane, że nie mogły spać do trzeciej w nocy.

Robert zwraca uwagę na to, co sprawiło, że w ogóle wraz z rodziną korzysta z kampera: – Planując wyjazd do Włoch, w pierwszej opcji braliśmy pod uwagę podróż samochodem i noclegi w hotelach. Kiedy jednak zaczęliśmy liczyć koszty, okazało się, że w przypadku pięcioosobowej rodziny taniej będzie kupić domek na kółkach. Plan był taki, że auto miało nam posłużyć tylko podczas tego jednego wyjazdu. Po powrocie chcieliśmy je

sprzedać. Tak nam się jednak podróżowanie kamperem spodobało, że zostało na całe wakacje, a potem zmieniliśmy je na lepszy model. „Żółwika” zastąpił „lentylek” – 31-letni WV LT w wersji wyposażenia Reimo.

PORADY DLA POCZĄTKUJĄCYCH

– Nie wyjeżdżać zbyt daleko. Trzeba poznać kampera i swoje umiejętności, bo nie zawsze tam, gdzie wjedziesz, będziesz mógł wyjechać. Warto zabrać łopatę, linkę holowniczą, zapasowy baniak z wodą, dodatkowy materac dmuchany i koc, bo znajomi, którzy przyjechali w odwiedziny na chwilę, jednak nie mają ochoty wracać do domu po wspólnym zachodzie słońca i chcą przespać się na plaży, by pooglądać gwiazdy – doradza M&M i dodaje z uśmiechem: – My to mamy co weekend.

Robert zwraca uwagę, aby zadbać o gruntowny przegląd pojazdu przed każdą podróżą i mieć świadomość przeprowadzki do miejsca o ograniczonej przestrzeni.

– Warto skorzystać z rad zawartych na forach kamperowych – dodaje Katarzyna. – Dobrze jest mieć wykupione ubezpieczenie. Do tego dużo dobrej woli i uśmiech. Przydało nam się to w Hiszpanii, gdzie samochód nam się popsuł, a my nie mówiliśmy w żadnym języku, w którym mówili panowie w warsztacie.

PODCZAS PANDEMII

Kamperami przemieszczają się najczęściej osoby, które razem mieszkają, a wybierając postój unikają dużych skupisk ludzi. Na pytanie, czy taki styl podróżowania – szczególnie w czasie pandemii – jest jednym z najbezpieczniejszych obecnie, nasi rozmówcy odpowiedzieli twierdząco. – Wielu ludzi bało się podróżować w tym roku. My zdecydowaliśmy, że ruszymy na Sycylię, do Włoch – mówi Katarzyna. – Bardzo nam pomogła ta niezależność, jaką daje kamper. Mogliśmy sami gotować, myć się w naszym pojeździe i to była jedna z najbezpieczniejszych wypraw, jaką do tej pory przeżyliśmy. ■

BEZ PRAWKA LEGALNIE ZA KIEROWNICĄ

Wytęskniony i wyczekiwany przez kierowców. Poprawiany i przedyskutowany. Już jest. Po dwóch latach sejm przyjął pakiet deregulacyjny. Nie wszystko wchodzące w jego skład od razu zacznie funkcjonować, ale z prawnego punktu widzenia jest już na świecie i niektóre nowelizacje zaczną obowiązywać nawet pod koniec 2020 r.

Tekst: Radosław Czerwiński

Zdjęcie: Magda Pater

Wspomniany pakiet to ustawa o zmianie ustawy Prawo o ruchu drogowym oraz niektórych innych ustaw. Dzięki niej oszczędzimy czas i pieniądze. Nie będzie trzeba wchodzić na niektóre biurokratyczne ścieżki, po których do tej pory obowiązkowo chodzić trzeba było. Ministerstwa Cyfryzacji i Infrastruktury pierwsze wzmianki o wprowadzeniu udogodnień przekazały jeszcze w 2018 r. System miał ruszyć w 2019. Na drodze stały m.in. ograniczenia technologiczne systemów. Pod koniec sierpnia prezydent podpisał pakiet i można przyjąć, że założenia dokumentu są już w toku.

W PIGUŁCE

Czego możemy się spodziewać po pakiecie deregulacyjnym? To ukłon w stronę właścicieli starszych samochodów, nie trze-

ba będzie wymieniać dowodu rejestracyjnego, kiedy w dokumencie skończy się miejsce na pieczętki. Będzie mieć także możliwość zachowania dotychczasowego numeru rejestracyjnego auta w przypadku jego przerejestrowania po zakupie. Nie będzie konieczności zakupu nowych tablic przez co zaoszczędzimy 80 zł. Właściciele aut zaoszczędzą również kolejne pieniądze (prawie 100 zł), ponieważ skończy się obowiązek wydawania kart pojazdu i naklejki kontrolnej na szybę samochodu. Starosta zarejestruje pojazd w miejscu czasowego pobytu (zamieszkania) właściciela auta.

Dalej, dobra wiadomość dla osób zajmujących się renowacją samochodów – będzie je można czasowo wycofać z ruchu, ale tylko na okres od 3 do 12 miesięcy i tylko raz na trzy lata. Internetową rejestracją nowych aut zajmą się dealerzy. Oczywiście, klient, tak jak obecnie, wyjedzie z salonu zarejestrowanym samochodem, ale sprzedawcy będą mieli znacznie bardziej ułatwione zadanie.

Jednak wisienką na torcie jest to, że w końcu nie trzeba będzie wozić ze sobą dokumentu uprawniającego nas do prowadzenia pojazdu, czyli prawa jazdy, które spocznie w domowej szufladzie obok dowodu rejestracyjnego. Kierowcy przekraczający granicę Polski muszą jednak pamiętać, że pakiet obowiązywać będzie, oczywiście, tylko na terenie naszego kraju.

OD KIEDY?

Dealerzy wspomnianych rejestracji mogą dokonywać już od 4 września 2020 r. Problem z miejscem na pieczętki w dowodzie rejestracyjnym zniknie 4 grudnia tego roku. Dzień później ze spokojnym sumieniem będzie się można udać na przejażdżkę bez prawka. Ustawodawcy dali 24 miesiące od ogłoszenia pakietu na wdrożenie tematu związanego z naklejkami i kartą pojazdu. Jeśli chodzi o resztę założeń to na razie brak konkretnych dat i terminów.

Dodać należy, że nowelizacja nie obejmuje niedawno opisywanych przez nas pomysłów dotyczących np. wprowadzenia zmian w pierwszeństwie dla pieszych, możliwości utraty prawa jazdy za przekroczenie prędkości poza terenem zabudowanym czy ograniczenia szybkości jazdy autem do 50 km/h w mieście przez całą dobę. ■



ŻYCIE JEST PODRÓŻĄ...



Tak mówi kocur Nana, główny narrator powieści „Kroniki kota podróżnika” japońskiej pisarki Hiro Arikawy. Kot, czyli zwierzę, o którym mówimy chętnie, że przywiązuje się tylko do miejsca i nie lubi zmian. Nie jest to do końca prawdą, o czym wiedzą ci, którzy z kotem mieszkają.

To kot jest głównym, choć nie jedynym narratorem. A jak narrator, to znaczy, że oglądamy świat z punktu widzenia zwierzaka. Nana jest najpierw dziki lub wolny, zależnie od interpretacji. Po prostu żyje na ulicy. Ale pozwala człowiekowi zaprzyjaźnić się z nim, potem sam temu uczuciu ulega. Zwłaszcza gdy człowiek okazał mu bezwarunkową pomoc w bardzo trudnej sytuacji. Życie jest jednak czasem niesprawiedliwe i okazuje się, że przyjaciel kota ma pewien problem, który sprawia, że nie może się opiekować Naną. Szuka wobec tego dla niego domu, w związku z czym odwiedza swoich obecnych i dawnych znajomych. Ta wędrówka od domu do domu – bo nie jest łatwo znaleźć dom odpowiadający przede wszystkim kocurowi – przeradza się w wędrówkę od wspomnień do wspomnień, od najdawniejszych, do tych jeszcze ciepłych.

Powieść napisała Japonka. Książka jest narysowana delikatną, jak gałązka kwitnącej wiśni, kreską. Sporo jest tu niedopowiedzeń, niewyjaśnionych zachowań, co wynika także z obyczajowości tego kraju, gdzie prawie niczego nie mówi się wprost, by nie dotknąć, urazić, obrazić. W dodatku opowiada kot – zwierzę raczej refleksyjne, mające swoje zdanie. Poruszamy się więc w tej materii niczym w składzie porcelany, delikatnej, kruchej, nie do odtworzenia, gdy się słucze. To opowieść o przyjaźni, miłości, wierności i uczciwości wobec drugiego człowieka. To także opowieść o tym, jak ważne jest dzieciństwo dla późniejszego dorosłego człowieka. Oczywiście, wiemy o tym, ale czy dbamy o nie w odpowiednim czasie? Dlatego opowieść Nany ma momenty tragiczne, smutne, przyprawiające o melancholię. Na szczęście – dobro zwycięża. I tylko tyle można powiedzieć, by nie psuć przyjemności wynikającej z lektury tej niezwykłej książki.

Powieść powinni z równym zainteresowaniem czytać właściciele lub tylko miłośnicy kotek, kocurów i kociąt, jak i ci, którzy znają kota tylko z widzenia. Po pierwsze – miłośnicy znajdą tu potwierdzenie swoich obserwacji z życia z wąsatym czworonogiem pod jednym dachem. A ci drudzy może spojrzą inaczej na „sierściuchy”.

Dana Jurszewicz



DOMINACJA RAPU

Polski hip-hop jest mocny jak nigdy. Muzyka, która pod koniec lat 90. była tworzona w zupełnej kontrze do tzw. mainstreamu, dziś tym mainstreamem jest. W tamtych czasach rządziło hasło „nie dla sławy, nie dla pieniędzy”. Dziś to hiphopowcy ciągną za uszy polski przemysł muzyczny. Co tydzień publikowana jest lista OLIS, czyli zestawienie najlepiej sprzedających się albumów muzycznych na polskim rynku. W ostatnim notowaniu na 50 albumów aż 26 reprezentuje ten nurt. To pokazuje, jaką drogę przeszedł cały nurt przez nieco ponad 20 lat. Cały czas funkcjonuje tzw. podziemie, gdzie płyty wydawane są niezależnie i główną siłą napędową jest pasja. Obecnie wielu raperów, co było wcześniej nie do pomyślenia, mówi otwarcie, że robi biznes i zarabia krocie.

Spójrzmy więc na ostatnie zestawienie OLIS i sprawdźmy, kogo można tam znaleźć. Wielki renesans, mimo niemal 30-lecia na scenie, przeżywa Peja. Poznański nestor wprowadził swoją najnowszą płytę „Black Album” na miejsce pierwsze. Płytę wyprodukował uznany producent Magiera. Album bardzo ciekawy, pokazujący, że poznański raper potrafi dostosować się do nowych czasów, łącząc obecne trendy z tradycyjną stylistyką. Dość powiedzieć, że najnowszą produkcją spowodowała zainteresowanie starszymi. Dlatego w notowaniu znajdziemy jeszcze sześć albumów Pei! To niemające żadnego precedensu wydarzenie, kiedy na 50 najlepiej sprzedających się płyt w Polsce, aż siedem jest autorstwa jednego artysty.

Podobnie jest w przypadku Włodiego. Premiera jego najnowszej płyty „W/88”, nagranej wspólnie z producentem 1988, zbiegła się z premierą filmu dokumentalnego o Moleście. Ten skład w połowie lat 90. stworzył przełomową i w pełni zasługującą na miano kultowej płytę „Skandal”. Dziś Włodi stworzył najlepszy solowy album, w którym przebasowane bity osiągnęły poziom światowy. Nie gorsza jest tzw. nawijka rapera. Na „W/88” raper wszedł na wyżyny swojego stylu, co może tylko cieszyć, że po 25 latach nadal potrafi zaskoczyć formą, a nie tylko odcina kupony. Przy okazji słuchacze ruszyli po starsze albumy Włodiego. W zestawieniu znalazły trzy – „Osad”, „Wszystkie drogi prowadzą do dymu” i „Wszystko z dymem”.

Miejsce 6. i 7. należy do Taco Hemingwaya, reprezentanta nowszego pokolenia raperów. Jego dwa nowe, wydane bardzo blisko siebie albumy, to „Jarmark” i „Europa”. Wcześniej Taco tworzył tzw. rap dla studentów, hipsterów, opisując głównie wielkomiejskie życie. Teraz stał się niejako publicystą, który ocenia społeczno-polityczną rzeczywistość. Dla mnie to nadal zbyt powierzchowne analizy przypominające nagłówki Gazety Wyborczej, ale sądzę, że 16-, 17-letnim słuchaczom mogą one zwrócić uwagę na wiele aspektów i kształtować postawy społeczne.

W zestawieniu są także bardzo młodzi artyści tacy jak Floral Bugs, Tymek, Opal, Intruz, Szpaku czy White 2115. Osobiście kompletnie nie trafia do mnie ich twórczość, ale wśród licealistów to oni są dziś idolami. Na OLISIE znajdziemy także nowe albumy Białasa, Kartky’ego, Quebonafide, Maty, Donguralesko i PR08L3Mu. Pop? Rock? Nie. Dziś rządzi hip-hop. Zmiana warty się dokonała. Nawet jeśli w Opolu czy w Sopocie lansowane są ciągle te same nazwiska.

Mateusz Prus

KRZYŻÓWKA PAŹDZIERNIKOWA

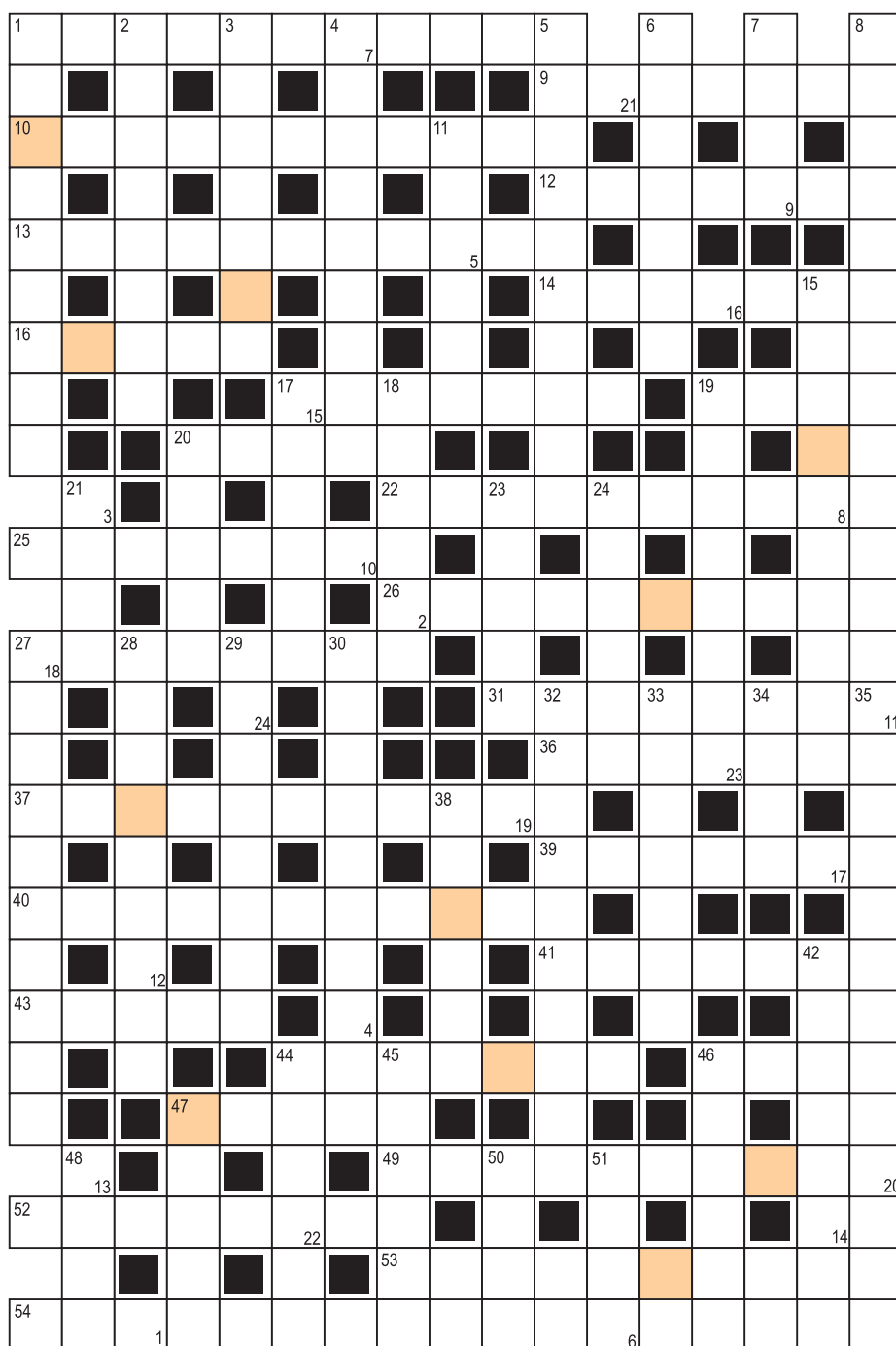
Litery z kolorowych pól, odczytane kolejno rzędami oraz litery z pól ponumerowanych dodatkowo, napisane od 1 do 24, utworzą rozwiązanie – tytuł wiersza Juliana Tuwima oraz początek pierwszej strofy tego wiersza. Życzymy powodzenia!

Poziomo:

- 1) policja wojskowa
- 9) mieszkanie dla wiewiórki
- 10) przemysłowe ... szkła, siarki, metali z rudy
- 12) rekin z filmu „Szczęki”, Stevena Spielberga
- 13) małutki gołąbek czarnogardły z długim ogonem i charakterystą czarną maską
- 14) oznaczenie papieru wartościowego
- 16) deszcz, śnieg i grad
- 17) prawie każdy chłopiec chciałby nim zostać
- 19) przeboje, szlagiery
- 20) część swetra zakończona ściągaczem
- 22) stacja obsługi samochodów
- 25) Astrid, autorka powieści „Dzieci z Bullerbyn”, „Detektyw Blomkvist”, „Pipi Pończoszanka”
- 26) publikacja zawierająca szczegółowe dane z jakiejś dziedziny np. turystycznej
- 27) zimowa stolica Polski
- 31) techniczny plan realizacji filmu
- 36) sól kwasu uranowego (ze słów UNIA RAN)
- 37) wojskowa służba przeciwspiegowska
- 39) duży ptak z rodziny jastrzębiowatych, żywiący się padliną dużych ssaków
- 40) bezpłatna praca społeczna
- 41) teksty z drukarki albo faksu
- 43) haftowana szata liturgiczna
- 44) miejsce wydobywania ropy naftowej
- 46) dla kreślarza lub do rzęs
- 47) zioła zalane wrzątkiem
- 49) człowiek pełen werwy; entuzjasta
- 52) choroba, którą leczy się u diabetologa
- 53) podłużny otworek, szczelinka
- 54) indiański topór.

Pionowo:

- 1) duży zasób sił biologicznych
- 2) kancelaria notariusza
- 3) owoce egzotyczne z „czuprynkami”
- 4) wyznawca mazdeizmu- religii staroirackiej
- 5) gubernator wojskowy w koloniach hiszpańskich w czasach konkwisty, XVI i XVII w. (ułoż ze słów DODANE LATA)
- 6) Baba Jędza
- 7) pijaczyna
- 8) letni but męski lub damski
- 11) na mapie geograficznej zaznaczona kolorem zielonym
- 15) żartowanie z samego siebie
- 17) ks. Piotr, autor „Kazań sejmowych”
- 18) konkurencja w podnoszeniu ciężarów
- 19) tytułowy bohater sztuki „Skąpiec” Moliere’a
- 20) ... Wolna Europa
- 21) broń przeciwczołgowa
- 23) choroba zakaźna przenoszona przez wszy
- 24) komputer sterujący pracą innych komputerów
- 27) dochodowość, intratność, opłacalność
- 28) obszerna spódnica w kształcie dzwonu (modna w drugiej połowie XIX w.)
- 29) honorowa opieka nad jakąś imprezą; mecenas
- 30) mięsisty owoc zawierający w miąższu liczne nasiona (np. owoc dyni, agrestu)
- 32) czyni cuda
- 33) koszty poniesione na jakieś przedsięwzięcie
- 34) sznaucer, chart, dog
- 35) wiązki zboża związane powróstem
- 38) ludzie, którym brak piątej klepki
- 42) Zosia - Zosieńka; Kasia - ?
- 44) dział fizyki zajmujący się światłem
- 45) bardzo głośny krzyk; donośne wołanie
- 46) brzytwy się chwyta
- 47) zasada prawna lub moralna
- 48) waluta, którą płać np. we Francji, w Niemczech, we Włoszech
- 50) czarny materiał izolacyjny
- 51) niesmaczna kawa.



1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14
15	16	17	18	19	20	21	22	23	24				

ZAPRASZAMY!!!

STACJA KONTROLI POJAZDÓW

pn.-pt. 8:00-18:00

sob. 9:00-14:00

NR ZK/018/P

tel. **668 308 308**

Koszalin, ul. Kolejowa 7B



Tu znajdziesz **MIASTOPLUS**

Kawiarnie

- Park Caffè, ul. Asnyka 11
- Świat Lodów, ul. Zwycięstwa 43
- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 26a
- Kaliszczak, ul. Zwycięstwa 152
- So! Coffee, ul. Paderewskiego 1
- Kawiarnia Sowa, ul. 1 Maja 9a
- Koci Miętka, ul. Zwycięstwa 46

Restauracje

- Maredo, ul. Zwycięstwa 45
- Viva Italia, ul. Skłodowskiej-Curie 1-3
- Kukuryku, pl. Gwiazdzysty 5
- Piwnica pod Gryfami, ul. Piłsudskiego 28
- Projekt Kuchnia, ul. Piłsudskiego 6
- Studnia, ul. Mickiewicza 6
- Restauracja Fregata, ul. Podgrodzie 1a
- Bistro Loft7, ul. Jana z Kolna 7

Handel i usługi

- Telewizja Kablowa Koszalin, ul. Kotarbińskiego 3
- Biuro Podróży Turysta, ul. Andersa 2
- Galeria Emka, ul. Jana Pawła II 20
- Hotel Gromada, ul. Zwycięstwa 20
- Ilecki Nieruchomości, ul. 1 Maja 20/5

Zdrowie i uroda

- Panaceum, ul. Krzyżanowskiego 1
- Dermalogica, ul. Zwycięstwa 40
- Eliza Instytut Piękna, ul. Sikorskiego 4c
- Poliklinika Koszalin, ul. Szpitalna 2
- Szpital Wojewódzki, ul. Chałubińskiego 7
- Amadeus, ul. Modrzejewskiej 40
- Gabinet Bogurscy, ul. Boczna 11/5

Kultura

- Centrum Kultury 105, ul. Zwycięstwa 105
- Teatr Variete Muza, ul. Morska 9
- Koszalińska Biblioteka Publiczna, pl. Polonii 1
- Bałtycki Teatr Dramatyczny, pl. Teatralny 1
- Filharmonia Koszalińska, ul. Piastowska 2
- Centrum Rozrywki „Na Pięterku”, ul. Jana Pawła II 15a
- Galeria „Na Piętrze”, ul. Dworcowa 2

Biznes

- Centrum Biznesu, ul. Zwycięstwa 42
- Koszalińska Izba Przemysłowo-Handlowa, ul. Zwycięstwa 126

Inne

- Regionalne Centrum Informacji Turystycznej, ul. Dworcowa 11-15
- KSM „Przylesie”, ul. Fałata 13
- KSM „Na Skarpie”, ul. Na Skarpie 17

Dziękujemy za wspólne

18 lat

GALERIA
emka

